

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1163.Ludożercy. Obraz ludowy w 4 aktach osnuty na tle stosunków wiejskich w Galicji [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ *Бав. 1163*

11.

Lw. 63 11/6/98

Konkurs
Dramat

"Ludożercy"

Obraz ludowy

w 4. aktach.

(osnuty na tle stosunków wiejskich)
(w Galicyi.)

Osoby.

Dobrzycki. właściciel wsi
Fadwiga jego żona
Szymon Skiba. gospodarz
Katarzyna .. jego żona.
Zosia .. ich córka
Franek .. młody parobek
Boruch .. arendarz
Kretacki. pisarz gminny
Nauczyciel.
Proboszcz.
Dachrowski .. agitator ruchu ludowego
Kuba wychowca
Michał .. gospodarz sąsiedniej wsi
Maciej .. sarniaw
Wójt.
Zaudarn ..
Stwżaćca ..
wiesniacy.

(Kreślone dzieje się na wsi w Galicyi)
1898.



1937
1.163.

Akt. I

(Miejscę przed karczmą od strony wsi. Na prawo drzwi, obok ławka i stół. Na lewo wejście wolne. W głębi płot, za którym widak ma wieś.)

Scena 1.

Franek (sam)

Franek - (nadsłuchuje pod drzwiami, po chwili odwraca się) Cicho!
Widno niema jeszcze nikogo. (po chwili) Mój Boże!
Co się w tej naszej wsi teraz niedzieje. Gotuje się
jak w garnku. Gospodarze stają po drodze kupami
i radzą, albo w skynku się kapiją, a w polu tym,
czasem zboxe marnieją. Na mnie zaś patrzy Panie
zachowaj, jak na świętego ducha, jakby ja im co złego
zrobił, dlatego że memu państwu nicznie stępsze i
nie dam ich wyrydnąć. A gdzie ja sierota byłbym
się podziat, gdyby nie mój pan, co mnie od matki
u siebie trzyma i na jego chlebie przy bostkiej po-
mocy wyrosłem, jak się patrzy. Ale co prawda to
prawda, i gospodarze nie byłby tacy, gdyby nie
gorzałka. - chwata Najmniejszemu, że ja nie piję,
bo kto wie, co by ze mnie było. (siada na ławie) -
Ale co mi z tego, kiedy Szymonowie Nosi dać
mi nie chcą. A to dzieńwicha na całą wieś, pra-
cownia, dobra - zdrowa krew a mleko, a mi
się serce kraje. - (zamysla się). -

Scena 2.

Franek i Boruch.

Boruch (zagłada a zobaczywszy Franeka wychodzi) Kto? Co ty
tak miśkoczysz Franek sam do siebie? (n. 2.)
gojmir szdint (J.) Ja myślę, że tu jest ludzi
pół wsi...

Franek. Abo co?

Boruch. Nic. Ja si cieszył, co mam gości, a to ty.

Franek. Wybyście ino gości uktraktowywali waszą
sinierdziuchą.

Boruch. Kaidy musi pilnować swój interes. Co wart
taki człowiek, co nie chce się zabawić i napić

kieliszek sznaps. To bardzo zdrowo na kółtadek.
Zapytaj doktorów co wódkajest fajnie lekarstwo.

Franek: Kto chce, niech chleje, ja nie bede.

Boruch: Ja tobi nie siñuje, tylko tañ mówię, co taka czy sta okowitka, jak moja, pomaga na różnie cho voby; i na kłopot i na wesółotó i na każdy interes. (d.s.) ferfluchter goj!

Franek: Co my mnie nawracacie głow.

Boruch: (udajac). Ja wiem, co ty bardzo porządny praroben. Ja chce ciebie tylko rozweslic, bo widze, że ty bar dzo markotny. Co ciebi jest? miu powieđz!

Franek: Co komu do tego. Ty mi sreciscia ani nie dodasz, ani wezmiesz.

Boruch: Taki ty nima dzy! (kina giorra) Co to znaczy sreciscia, jak niema przyjaciela. Wiesz co Franek? (oglada sie) Ja ciebi co powiem, ale w sekrecie.

Franek (obojetnie) Gadajcie, jak chcecie; Mnie tam wasze giorro nie ukasi.

Boruch: Mnie bardzo ciebi pial, co ty tak pracujesz, ella sm go pana, jak prosty wót, a z tego nic nie masz.

Franek: A coñ mi niciej trzeba? Albo nie mam co jeść, niemam przygo-dzienvy jak sis nalezij?

Boruch: Taki ty głupi. A jak pan cis oddal, na starsze lata, co wtedy? bedziesz chodziec jak dxiad?

Franek: Oto nis nie turbuje. Kto chce robieć, to wszedzie znaj dzie kawałek chleba.

Boruch. Coto znaczy najdzie? Teraz niema takó czas, że by chleib na drodze knachodzie. - Ale slychaj, mnie Franek. Ja wiem, że ty sis patrzyz na Szymona Koskę i ona nie pd tego, żeby ciebie niechciaba, ale...

Franek: To sis x nia, oxiemie, jak reches.
Boruch: Ale czy Szymon reches, jak bedziesz stuzyc we dworze?

Franek: To nis nie oxiemie, a pana mego nie opuszcz, kie dy chce, abym stuzyl.

Boruch: Nie lepiej tobie byc gospodarzem? he? Taki, jak ty, moze miec za parę lat porządne gospodarstwo na całej wiet.

- 5.
- Franca: - Niech się dowie wola Pana Boga! Co ma być to będzie.
- Boruch: - eku! nu! - Dylem uwaraj Franca, abys mi nie popsuł interes, jak tu przyjdzie Szymon, to kłóška będzie troja.
- Franca: - Za mego sümienia nie sprzedaj, tak robie, jam przykazanie naprawie.
- Boruch: - Szymon git! (słychać głosy) - Dylem sicho - sza! bo idą gospodarze (wchodzi szybko do Kararmy) i to ludaszk! (odechodzą w głąb).
- Franca: (patrzy za nim)
- Scena 3.
- Szymon, Maciej - Boruch i wieśniacy.
- Szymon. (wchodzi z lewej - za nim Maciej i inni wieśniacy) Boruch pierwszy jeszcze szabas odprawia w extra symrce.
- Boruch (wychodzi z Kararmy) witajcie! witajcie! panie Szymonie - witajcie Macieju! - witajcie panowie громада. -
- Szymon: Gorszalka jest? bo my jeszcze na czes. (spluwa)
- Boruch. Niech Maciej powie, czy się kiedy trafiło żeby u mnie nie było rechtelnej okowity!
- Maciej: Co prawda - to prawda!
- Boruch. Ale ja dżis sprowadził całkiem ekstra. Szwicia baryška, karax nadpoczne. Siadajcie panowie gospodarze, siadajcie ja ka, raz przytnie, Faruki.
- Szymon. A co nam ka niwola Tykaś powietrze, pojedźmy do izby.
- wszyscy. Pewnie że tak pojedźmy do wnętrza.
- Boruch. Niech będzie! U mnie i w izbie jest dwoje miejsca dla takich porządnych gości.
- Maciej: Ale coś jeszcze naszył mało!
- Boruch. Nie bójcie się! Jeszcze czas. Oni się poscho, dwa (wzruszy wchodzą do środka Boruch ostatni).

Scena 4.

Frauen (później) naukyciel.

Frauen (wychodzi z grobu - patrzy około) Tux ich sacia guaf do drugo-
 piętna, (sichacigmar). Tux cześciej lubić trucidua.
 (pochyli) Kisch grech to ciciki w dzień niedziel-
 ny myierać Katy rydowski? Dobrze nasz pas.
 probowek pravit na Kazaniu, że u naszyed lu.
 dxi piscej puacky Karxma, jak dom bozy,
 Radxa w Karxmie. wesela w Karxmie, Chreiny
 w Karxmie. Wszycio na rydowskiem śmieciu.
 Ludziska idą do gorzałki, jak przexoty do mio-
 du. I ma być dobrze na śmieciu? (siada na
 ławie z patrzy w piemis kadimany). -

Naukyciel: (z lewej strony - przechodzi obok) A czeż to ty tu wyexetu,
 jesz Frauca?

Frauen: (wstaje przewarony) Pochmalony Texas stwystus (prania się)
 Coż pana profesora - ja tak tyelo. ...

Naukyciel: Nie wiedziatem, że i ty zagladasz do Kielisz-
 ka.

Frauen: Na moje śmiecie, że ja gorzałki nie piję.

Naukyciel: Kto to arax! Kto nie piję, niema interesu tu
 wysiaduwać. Pamiętaj, jak się pan dxi edric
 domie, możesz sziube stracić i taske. Wiesz,
 że pan nie lubi takiej sziuby trzymać, co
 się po Karxmach wóbrny.

Frauen: Propraxam pana profesora, ale ja to
 wiem prande. chce sziocy nad exem nasza
 gromada będzie dxi radzić, bo ma tu
 przyjechać jakies madre paniisko, co bę-
 dzie ludzisk prami Kazanie.

Naukyciel: Aha! - wiem, wiem. (wina głowa) To Kazanie
 będzie mówić, czeżer gorony od swatana.
 Sato go sziuchać będzie, Ksiaguie na siebie
 przedleń stro.

Frauen: Co sziuchać może nie grech? bo przecie
 nie musi paridy tak robić, jak on będzie
 nasaxuwać. -

Nauczyciel: Tak, tak! Ale pokuta ni je drugo spro.⁷
wadna na nie droge.

Frauca: Ja sie pokuty nie boje. Pan Bog sriadkiem,
je sprawiedliwie mysle.

Nauczyciel: Rob pokuta, ja uwiazasz lez pauictaj,
je mad tobe wiebo a pod toba piercio.

Frauca: A niemoznaby naszyd od tego antychrysta
uwolnic, aby ich nie porwal na toba?

Nauczyciel: Trudno wrystorie przerwio. Przejdzie czas,
je sami porwaje, jego kocio.

Frauca: Daj mi o nic nie chodzi, tylko o Szymona,
aby go ten kty stworiek na swoje nie
przerobio.

Nauczyciel: Domyklam sie, dla czego tak mowisz. Szyra,
Tem, je sie chcesz kocio z jego kocio?

Frauca: Kgad pan profesor.

Nauczyciel: Dobra dwienczyna niema co mowic. Praco
mita, gospodarna. Nnic nawet krytae i
pisac, dobrze.

Frauca: Zeby tan pan profesor (catuje go w rzes) prze,
gadali na nna, do Szymona. Kocio mi ra,
da, maturia jej ter, tylko Szymon sie
sprzezia i porwada, se pranski wycieracz.

Nauczyciel: Coi ja pomoge, moj kochany! Na uparte,
go lekarstwa trudno znaleic. Texeli Szy-
mon nie usnucha rady ps. probierera
pana dzedzica, to nnie tem bardziej.

Frauca: Pan profesor uera wrystorie dzieci we
wi, a nawet starozyd ludki uera, krytae
i pisac. Kry to nie wielka rzecz? Kry lu-
drie bylaby tak madry, gdyby nie pan
profesor? Wiedzieliby co, ja jest na
sriecie?

Nauczyciel: Co prawda, ale i nauka sama ni czar
prowadzi do rgyby, jebli stworiek niema

Boga w sercu. I im się już w głowie przewróciło, dlatego wiedają tego, co nigdy nie było i nie będzie. —

Scena 5.

Franciszek, nauczyciel i Boruch.

Boruch: (zagłada). Kłaniam się panu (wychodzi z katorny).

Franciszek (d.s.) Ten szachraj pierwszy podstępował.

Nauczyciel: Boruch dziś robi dobry interes!

Boruch: Niech moi wrogowie takimi mają

Nauczyciel: Pięść wielki gwar. Daremnie ludzie nie siedzą.

Boruch: Co z tego, że oni siedzą. Pan nie zna naszego ludu? (półgłosem) Te nasze chłopcy, to takie pastuchdnie, że tylko kłopot z nimi (do Franciszka) Tu przychodził Symonów Antek i pytał się za tobą.

Franciszek: Czego chciał?

Boruch: Ja wiem czego?

Franciszek: Treba się. (do nauczyciela) Przepraszam pana profesora (klucza się)

Nauczyciel: Trzymaj się ostro.

Boruch: (do Franciszka) Nie bój się! Tylko szła! (Franciszek wychodzi na lewo)

Boruch (do nauczyciela) Te chłopcy, to bardzo głupi.

Nauczyciel: Tem lepiej dla was, więcej syndrujecie.

Boruch: Takie syndkowanie. Siedzą od rana a wypili może dwa litry okowity. Co to jest na tyle ludzi? To nie jest przesąd!

Nauczyciel: To powiedzcie, niech się wynoszą z katorny.

Boruch: Także nieładnie dla mego honoru. A potem ja się boję. —

Nauczyciel: A jak się propija — będzie gorzej.

Boruch: Co wobec biednemu syndkawo? Cóżkolwiek nim bagatelka zarobi, więcej strachu się natężyła jak cały kram warst. Żeby choć pracowali a oni wszyscy piją na kredyt, oni nie mają pieniędzy.

Nauczyciel. Ma to wy macie.

Boruch. ... Nicch mozi wrogi takie maja, Arande
treba pracic, podalek rapucie, wryttle
bagatelki pracic, a kbat ja mam wriac?

Nauczyciel: Treba pracowac - jak inni.

Boruch ... (wloze smiech) Herste! pracowac? To pau chyba
siaduje. To mała praca, jak ja mierz po
cotej wsi biegać za chłopami, aby mi odta-
li moje długi? Treba się goriej z nimi na-
wxytyc, jak profesor w szkole. Z chłopami
kawo wielgie komedye. -

Nauczyciel. Znam ja ich dobre
Boruch. - Bo nie, co pau zna, ale kazdy ma swoje
biede. -

Nauczyciel. Ja Boruchowi poradze na na te biede.

Boruch. ... Kto?

Nauczyciel. Boruchie! Kacome i puenierc sie do miasta.
Boruch. ... Zadny szpas! A kto mi to wroci, co ja za-

pracic z gory za cety rok dzedrowi. Co
prawda, to ualeriato mi sie na ten rok za
darmo, bo bys bardzo przepoko rok - ale nasz
driedric zrobic sie taki teraz skapy! oj waj!
taki skapy! - -

Nauczyciel. Nie narzekajcie na driedroca, bo to pau, ja,
kich ma to.

Boruch. ... M tylko mozie, co sie zrobic skapy. - Nicch
pan mi wierzy. Ja panu coj poniem (oglada sie)
Ja juz dawno chei atem poriedric, ale ja my-
slat, co pan wie. -

Nauczyciel. Coz takiego?

Boruch. (chytne) Pan wie, co nasz driedric niechce ju-
nikomu dawac na drugi rok pastwiska?

Nauczyciel. Wolno mu rozporadac swoja wiesnoscia,
jak mu sie podoba. -

Boruch. - Dobre, ze wolno - Ale gdzie pan bedzie
pasc teraz swoje krory? he? - ~~Ataroch~~

Nauczyciel - Boruch i Kretacki.

Kretacki: - (z papierami - z katamarzem na smisku - z piórem za uchem - z tabakiem, w reku i gruba, laska, wchodzi z lewej) - A! pan sasiad! - Niech, dziwnałem się, że sprawa mała tak dobrze idzie. Restauracja Borucha a! trzecie od ludzi - Dobre znak! (biedera w tabakiem) - No! sasiadku, siera tabacka (połaje nauczy.)
Na to pomyslnie!

Nauczyciel - Dzięki - niemam kataru.
Kretacki: (zajmując) Ale może być. Nie zaskodzi - cysta bernadyńska, szwercowana (do Borucha) A ty restauratorze (połaje mu)

Boruch .. (zajmując) Cemu nie. Ja lubię - to zdrowo na płuch.
Kretacki: To mi się podoba. Ale uważaj, że ja jeszcze nie tego, wiesz, może coś masz do przewyższenia gardziotka. Z panem profesorem, Kochanym, starym sasiadem tyśnać wy. pada na pomyslnie ludu. No masz co?

Boruch: Mam fajną siera sliwowiec. Na zakaske może być: siera jaja natwardo z pieprzem, wosraj gotowane ..

Kretacki: Co-badzi - tylko przedko! (do nauczyela) Cóż pa, nie sasiadnie? - zgoda?

Nauczyciel: (chee odhodnie) Nie mam czasu - mierz się

Kretacki: (natrymując go) E! co tam czas! Na protokolarne dochodzenie, jako zdrowo-gardziowej awan, tury pro publico bono mierz się, he-he-he ciej przysmowa egzekucya. he-he-he (imiyeris - do Borucha) No! raz-dwa! -

Boruch: Może paucowie chea do środka?

Kretacki: Tu, tu, na siera powietrze postaniemy.

Boruch: Nu, nu (odhodnie szybko)

Nauczyciel: Do widzenia (chee się)
Kretacki: (chytając za rękę) Nie puszczaj, bo zaraz się śledztwo przeciw obrotkowi. chey ludzicy trzymajmy z ludem. Do pauców nie ma się co wieszac.

Nauczyciel: Alawego?

Kretacki: Dlatego, że N. prawów nie mamy nie. Te
szereby z nas skóre, zdarli. - Wrona stara
mi w dworkie żyto, imitatem papracie
z. blaty. Nie pomogła, ani obstru kcy aui
apelacya.

Nauczyciel: Każdy może zastosować prawo, jakic mi
przystruguje - tak samo i dwork.

Kretacki: Tak jest - ale dwork powinien paltrować mój
honor. Nam trzeba z ludem trzymać i
basta!

Nauczyciel: Naturalnie trzymać z ludem i osmiecać go,
ale nie batanucić i prowadzić na sta
drog.

Kretacki: Protestuję. Oświata nie pomoże, jak bieda
w Kraju. Jedni mają, za dwork a drudzy nie.
I jak tu żyć z tego, co sam batamni świeci,
drzeć tylko, jak drzewo gołe - he z (ziarna)

Nauczyciel: To widziacie bład tych, co chcą lud prowa
dzić. - Oświata wypędza nie małego - przy
zwyczajają do pracy i obowiązków - a gdzie są
te cuoty, tam i dobrobyt przychodzi.

Kretacki: Za długo czekać. Wolimy zapisać ten in
wentarz prawomocnym testamentem na
sreż potomności, żeby miała pamiątkę -
(patry na dwork) Ale gdzie ten Bonich (otaje pod
dworkami i słuha) Ah! (za dworkami słyhać kwyki
(d.s.) Inni karwi się na konkluzję. - Trzeba
zawczasu przygo tować formularze potrzebne
(słuha) -

Nauczyciel (wychodząc cicho na lewo) wyxutez!
Kretacki (wciąż do siebie) Pędzić i niwo. - o bę dzie! (odstąpi

ot dwork i zacięra ręce. (d.s.) - Turi drapnał! - Baga
tela! Priat i odawcy niepotrzebaje za ssiadka
przy takich honorowych sprawach. - choć by
się jemre sradcyć procedury i karnej i
chleb mi odebrać (zarywa) Nie gupim.
(za dworkami ruoni kwyki słyhać) - Trzeba jak się na
xywa, trzeba! Niema warku (niada przy stole
i rozkładada papiery) Sprawa maglaca! - bardzo
pilna! (liene pivo do rekt i pise ino nioe glosno)
Dnia ... (myśli, mōniac) Dnia mamy - mamy ...
aha! 12^{go} (pise) Dnia 12^{go} Września 1898
oko, przyskoczył do mnie z pięćciami

i kolanami. (mówi) trzeba wypuścić mnie,
 sse, bo jeszcze nie wiem, kto do kogo przy-
 skoczył. (pisze) przyskoczył do mnie i
 (mówi) wykropkował. (robi kropki) (pisze) ude-
 rzył mnie pięścią w brzuch (mówi) albo
 może być w łeb... e! to wystarczy jedno
 (pisze) w brzuch - wstając i wykrzykując,
 i wymachując i grożąc i płując i klęcząc
 i biegając jak wściekły i wstając ja cię
 ubije, ty psie, ty wodorochu, ty szar-
 chraju, ty żydu (mówi) będzie dosyć - reszta
 wypełni wrodzoność. (Kładzie pióro)
 Tak! Formularz gotowy - tylko corpus delicti
 i skarga może iść ad acta (zarywa tabakę).

Scena 7.

Kretacki i Dachowski.

Dachowski: (zadyszany - zbiega z lewej i nie widząc Kretackiego mówi do siebie) Niechże cię! (cierpi cierpi) Ledwie się tu-
 taj dostatem (chryta się zętan) Ależ łeb mnie boli.

Kretacki: (rozkiada szybko papiery) Hic nie skodzi. Napiszemy
 zaraz skargę - potem visum repertum.... Kto
 kogo zamalował piernicz?

Dachowski (patrzy z podziwieniem) (n.s.) A ten co? (zł.) Tak to?
 Kretacki: (poradnic) Precież mnie głowa nie boli. No...
 mów pan, bo skłoda czasu - Piszę się. Długo
 dla mnie gorący dzień. Będę miał dwie pacjen-
 tów.

Dachowski: (patząc z uśmiechem) (d.s.) Potężniak! (zł.) Chyba pan
 mnie nie zna?

Kretacki: Kładź. Także się pan narywa?

Dachowski:... Teodor Dachowski pre...
 Kretacki: (pocierając) Doskonale! (pisze i mówi głosem) Na
 dniu dzisiejszym 1898 - Ja Dachowski Teo-
 dor...
 Dachowski: (myślnie) Co wać pan pisze?
 Kretacki: Tak to co? Skargę na tego, co panu lu-
 mać w kask. -

Dachowski: Alex mnie sie nawet nie dotknat.

Kretacki: Agrowa?

Dachowski: Kolo mnie p umeczenia - bardzo sie spieraj, tem na wiece - Testem pryncypalny zaszczep

Kretacki: Aka wiec? To pan moze - ten - ten jak to poradzicie...

Dachowski (wzrywa) Przenośca ludowy i prawdziwa nowca

Kretacki: Ciekawe nagle i nuda mnie na wyje. A niechciecie sie kaci porwa! Bardzo im przyjemnie.

Kretacki - pierwszorzedny architekt i jego uwalny skargopisz tutejszej gminy (wzrywa) mniej tabacierski) tricerintka. (Człowiek)

Dachowski (wzrywa) A to paraduje na bol glowy. - Głowa, tem wiele o kaledre, ze smarr wielki u ludri wpływ i wrietosc. Bardzo sie z tego ciesze. Jakie sprawy stoja?

Kretacki: Fatalnie! Teraz nie miatem dris awije, dlugo visum reperitum.

Dachowski: Tak, tak! Ale wogole, czy lud pojednie za nammi.

Kretacki: O! pojednie, za to weze - nawet do piekna - xresztaj pracuje nad tem.

Dachowski: A cos tego, fundusite jak jest, co? takie doniosle sprawy wymagaja ofiary.

Kretacki (wzrywa) Codo tego, doprawdy, ze nie wiem. Treba naszego arendara popytac. Bylko o, stowinie p nim, bo on na punkcie finanso- mym jest bardzo niepewnym. Za mi mo- witem, aby przywrócić spokój, bo mnie ja, kos nie wypadła - ale rezultatu nie wiem.

Dachowski (n.s.) Tem lepiej (wzrywa) Treba koniecznie cos zebrać na gazetec, bo to podstawa następnego ruchu i zwolenników patriotycznej kwalifikacji. Bez pieniędzy nie pojedniemy naprodd!

Kretacki: Ja to sam mówisz, ze sie nie ruszymy - w drisciejszych czasach. (wzrywa tabac)

Scena 8.

Kretacki - Dachowski i Boruch.

Boruch... (wypadła z karawany) ^(podrzuć chłopu) Aj waj! - aj waj! te chamy
chłopskie już mnie tyle zjedli zdrowia,
że bym miał dwa roki ręką dychać.

Kretacki... (śmieje się) A co? - jak się narywa - dostajesz porę,
skórek?

Boruch... (do ferrowem) Niech diabła chwytną te chłopskie goje.
Szymon z Mackiem zaczęli się kłócić, potem
Szymon z Mackiem lepiej kłócić - ja ich chciałem
bić - potem jeszcze lepiej kłócić - ja ich chciałem
godzić - a ten Szymon to taki gwałtan, jak
mnie kłapał i tracił na bambetel, to się
moje dzieci całkiem przestraszyli. Ale ja
wiem, co Szymon tego naurmyślnie nie zrobił.

Kretacki. Tak tak, to odstępuję od skargi.

Boruch... (spontrogując Dachowskiego do Kretackiego) A co to za
porę?

Kretacki: Nie wiesz, że to ten pan, co będzie miał
wielkie gadanie do chłopów.

Boruch: (do Dachowskiego) Ce. ce. Ja wielmożnego pana
nie poznaję, takiego mądrego pana, ja
całkiem nie poznaję z tego kłopotu.

Dachowski. (udając) No - no! Nie wie skąd ci. Ale list
odebrałem?

Boruch: Cemu nie? Ja już wystarcie chłopcy pro,
zbierają. Oni tu czekają od rana. Niech
wielmożny Pan będzie łaskaw narzynać
to gadanie, bo oni będą potem (pokazuje
na głowę)

Dachowski. Tylko poroli! Muszę odpościć.

Boruch... Ludzie są bardzo ciekawi na to gada-
nie. Oni słyszeli już, co wspan na wry-
stwie wie robi taki tryjater.

Kretacki. Głupis! To nie jest żaden teater, tylko
nieka socjalno-demokratyczna ludowa
manifestacja! Rozumiesz?

Boruch... Niech będzie licytacja - to wystarcie jedno.

Dachowski. A jest coś zebrać - coś tego (pokazuje
palcami na pięciogrodzie)

Woruch. Na sumienie, że teraz taki czas, co żaden
człopek nie ma pięciogrody. Nawet sznaps
piją na kredyt. Tak będzie jarmark
w miesiąc i Karły sprzedają albo cię -
albo goj - co ma - to oni się zaraz po-
sadają. Ja wiem co taka parada ko-
sztuje. -

Dachowski. Tak dobrze kogoś interesu pochodzisz
dostawiesz cwałę cześć.

Woruch. Dziękuję. Ja nie nie żadam - ale jako
wspaniały, to ja muszę braci - ja nie jest
tem taki niewiasty, żeby się targował.

Kretacki. I ja do spółki przystaję (do Worucha cicho)
No! chów za mną - podzielimy się.

Woruch. Nasz pan sekretarz ma taki głos u chłopa,
pówi, żeby za nim poszli nawet do Am-
ryki.

Dachowski. (n.s.) Kł! Boże mi konkurencja, robię
(gd) tak zostawę potem, nie zapomnę
o kolech. Przynajmniej przeformuje ko-
lega na egzemplarz I. klasy.

Kretacki. O! to dobra rzecz! - świetna postać.

Woruch. On - a ja będę taksatorem?

Kretacki. Dni moja w tym głowa.

Woruch. Ja wiem, że pan sekretarz robi w gmi-
nie, co chce.

Dachowski. A więc kolego, racynajmy urzędo-
wanie - polega będzie protokolantem.
Kretacki (Krajin) żeby tylko nie długo trwała
ta procedura, bo mi się dziś bardzo
ręka trzęsie i dostaje kurwe po dmi-
szem piśniu.

Woruch. Boże nie trzeba wytykać piśni,
tylko poratek i Abniec.

Dachowski. Na sumienie - Najważniejsze mo-
menty opisemy - potrzebne do wy-
drożowania w naszej firmie garsie.

14
Kretacki. (do Borucha) Wyrzucił no pierwej flaszkę
orego - trzeba się nakropić z panem to-
siem.

Dachowski. Bravo! (do Borucha) I wisze się warty usta-
wie, z poradką, aby Raidy mógł do-
bre szyć.

Boruch. Będzie z poradką (odchodząc b.o.) Ten pisarz
taki grubiaś, co by faję jadu pił a
zapłaci nawet nie pyta - a szwarc
jur (wiska za drzwi)

Dachowski. Sprytny ryz!

Kretacki. I wielki szachraj!

Dachowski. Takiego nam właśnie potrzeba.

Kretacki. Chłopi mierzą z niego jak rydzi z rabina.
Boruch (wchodzi z flaszką) Kretelua okopita! Kandy
pić może.

Kretacki. Dawaj! (bienie flaszki i pije) - A! - dobra!
(potaje Dachowskiego)

Dachowski. Mniek rzyje socjalna-demokracja! (pije)
Krrr! siarcysta!

Boruch. Na sumienie, że siarki z niej niema.
Tam pojedzie do srodka, to już wie
pićcie.

Dachowski. (do Borucha) Teraz otworzyć drzwi (do Kretackiego
z) Kolega przedstawi mnie ludzom.

Kretacki. Naturalnie! że trzeba (bienie flaszki i pije)
(do Borucha, który chce flaszki i pić) Postaw
ja tu koło mnie, jako protokolant
potrzebuję odrysiających - kropki.

Boruch. (stania flaszki niechętnie) Bagatelka. Poł litry
konstruje z. szlakki... Idź otworzyć.
(Boruch idzie ku drzwiom - Dachowski i Kretacki
symulacjami lodują się - Boruch stania drzwi
na oścież - przez które cisną się pijant chłopcy)

Kretacki. (stoi na progu) Hm! hm!

Boruch (wtrzymuje się progu ciemnych drzwi) Co się pchać?
 Ten pan Komisarz tak głośno nakazuje,
 co na cały wieś będzie słychać! -

Kretacki: (zarywa tabakę i knappa) Panowie gromada! -
 Ten sto pan (pokazuje na Dachowskiego, który
 stoi na stole) co tu przed wami stoi, chce
 do was mówić, abyście wiedzieli - Słuchajcie,
 chajcie! - (zarywa) - Słuchacie?

Wszyscy... Słuchamy!

Dachowski. - Obywateli! (pauza)

Boruch. (do chłopów) A nu przysiążcie!

Wszyscy - He - he - he!

Boruch.. Vivajt!

Wszyscy. Vivajt!

Dachowski: - Obywateli i bracia!

Boruch (do chłopów) A nu - vivajt!

Wszyscy. Vivajt!

Dachowski: O wam, jako mi sprawianie głęboko
 rysuje mi się w pamięci.

Kretacki (udaje, że pisze portret)... .. miści.

Dachowski: Radostia skacze moje serce, że widzę
 was i kupię i widzę - jak wiechają,
 wyskakuje na waszych fizyognomjach.
 Jest to dowód niezbity, że jak jeden
 mał chcecie iść za tymi, co was ciągną
 za sobą, aby was wyrwać z wasz auty,
 chrystos - i chcecie wskazać, że macie
 siemiennie.

Kretacki (portret) macie miennie...

Dachowski: Wicie pochają bracia pocóście się
 dris w tém porządauem miejscu ze,
 brali?

Głoty - Wiemy

Głoty - Nie miennie!

Boruch. Tak to nie wicie? To nam nie mó,
 ni? -? Zapytajcie Symona i Macieja,

Dachowski. Ołóń ja wam powiem. Chcę się podnie-¹⁹
lić i narazi wielką nowinę. —

Kretacki. (pise). wina. . . .

Dachowski. Tui dowyci tego, aby chłopi stworzory
na obraz ludzki, zostawał na łasce
panów, którzy upijają we wrystko
co im dusza zapragnie; spracują
dale, jedzą do kapiel, spijają wina
wydają wrowani piciecia dre ma różnie
rabawy - a wy pracujecie, ari pot z czoła
wam kapi - za co? za ten crarny
kawałek chleba? jakby wam jeryk
nie potrafił liźnąć cwi leprogo? he?

Głowy - Pranda!

Dachowski. Panowie mają pola, łapi i lasy - Cią
gna ze wrystkiego ryłki - a wy mni-
cie pracować na nich i słinkę ty-
kaci a do tego podatki płacić - czy
to nie pranda?

Głowy - Cennic, ie pranda!

Dachowski. Ołóń was, aby się raz skonicyła ta
wasza microla. Musicie wriaci
się w kupa i zrobić to, co się wawym
pradriadom nie udało to jest: o de-
brać panom lasy i pastwiska i
podzielić między siebie.

Głowy. oj! to - to!

Dachowski. Bednicie mieli las, nie potrzebuje
palić drewnem pradriadom. Nim
się jedno wypali, wyrosnie drugie,
całkiem pranda!

Głowy - Bednicie mieli pastwiska - musicie
wtedy pać swoje bydło w drisu a
nie w noc - aby pan nie widział
i nikt was nie bednie grabić.

Głowy. - To cigadawie, ari pierwiska gławure,

20
Dachowski. Chodxi tylko o to, jak to zrobisz, aby tak
było, jak chcemy. Spodriewaniu sie, ie
pauwonic powinnni dobrowolnie na to przy-
stac i podzielic sie ze trzymi bliższymi.
A jak nie pcecha, jest na to spowib. @
nie pojedziecie wtedy zaden na robotę do
dworu - niech zbiorie zegnije. Wtedy ro-
bawa, co to my. Coi my na to?

Woruch. Ku gadajcie Symonie - wy tu najwladzej.

Symon. Ci swariedlinie - to sprawiedliwie, niech
tak bedzie, jak pan powiada. Bedzie
my trzymac sie kupy i nie bedziemy
nic robic, choiby wyrzadko zbiorie zegnije.
To w polu. -

Scena 9.

Ci sami - Katarzyna pominiej Kossia.

Katarzyna (wypada z Kararny i zapadniecioną pieścia przyskakuje
do Symona) A ty pijawko! Ty bedziesz
tu sciagac obrare Pana Proga swoja gęba?
Chcesz tylko w Kararnie siedziec a ja bede za
ciebie dorciagac sie po polu i Koto gospodarstwa
i Koto bydla i woryckiego?

Dachowski: Co to za kobiata?

Woruch: To taka baba, jak sam diabeł.

Katarzyna (oburzona do Worucha) Pijawko! Masz sie narazic
mojej pracy i chłopa mi z Kararny nie wy,
puszerar?

Woruch. Cicho! - wy głupia!

Katarzyna (w złości) Ja głupia? (chce Worucha piczcia uderzyc)
Kretacki (staje między Katarzyną, a Woruchem) Zaburzenie pi-
blicheruego spokoju i porzadku - Kaporywa
sie was w ismienu prawa do Kancelarszi
gminnej. -

Katarzyna. Ja sie was boje - akurat! Jestem gospo-
dyni na swoim sionieciu, nie zaden wto,
crykij.

Symon: Kobieta! daj sobie spokoj! Na co ci sie su-
wac po haresztach!

Katarzyna: (odwrotnie) Niedowieranie twój — Ruszaj mi²¹
zarak do chałupy. (pokazuje na wyjście)

Dachowski — Trzasa o gros!

Scena 10.

Ci sami i Zosia

Zosia — (wbiega z lewej) Matusiu! chodźcie przedko, bo się
wielgie nieszczęście stało.

Katarzyna. Dla Boga! Co takiego?

Szymon. — Co się stało?

Boruch. ... Nu? Kogo zabili?

Zosia ... Antos wpadł do studni.

Katarzyna. O! rany! moje dziecko! kara Boża!

(wybiega z Zosią)

Szymon. Ludzie ratujcie! (wypada na lewo)
(wiesniacy się mierzają, — jedni wybiegają, — inni postają)

Boruch — (biega) Nu? Na co taki gwałt robicie za jedno
dziecko? Jak już chłysto do wody to już
prepadło. Na co psuć taką fajną licystę?

Skacisk. Jak prawda — jak się gdzie baba wniesła a
niepilnuje chałupy.

Dachowski. Smutny ten wypadek sziadery, jakie
nam stoja przeszkody na kardym kro-
ku. Dlatego musimy się trzymać tym
silniej, aby wypędzić tego, co nam przes-
ta figle i psuje naszą pracę. —
Na tą intencję wzywam szanownych
obywateli, aby spieszyli czeim prędzej
z datkami i składali je na rzecz obecne-
go tu arendarza pana Borucha

Boruch. (n.s.) Bardzo fajne gadanie!

Dachowski. Kardym grosz ofiarowany na cel tej wiel-
kiej naszej organizacji, z sziadery naj-
lepiej o waszej raczności. Koniec moja
niniejsza mowa wrono otwryta na pomysł
słowo i x drowie wasze. Nicch się to
cyjalna demokracja!

Bonich: - Vivajt!

Wasyrej: Vivat!

(Zastoma spada)

AKT II

(Porój w mieszkaniu dzedzica - na prawo-
lewo i w głębi drzwi).

Scena I

Dobrycki i Jadwiga.

Dobrycki (przechadza się smutny sam) Jak dłużej jeszcze
potrwa ta smowa, jestem przygnany. -
Całoročna praca w polu ginie. Zboże już
zaczyna porastać na pniu. - Siemdzięcasiki!
(usiada zamysłony)

Jadwiga (z lewej podchodzi) Dlaczego ty taki smutny Henryk?

Dobrycki (oczekiwany) Nic, nic... tak zamysłłem się nad ro-
zinemni sprawami

Jadwiga (siada naprzeciw) Wyszłam, że coś ludzie nasi
we wsi bardzo niespokojni. Czy to prawda?

Dobrycki: Wolałbym, abys o tym nie wspominała.

Jadwiga: Henryku! Ja się obawiam.

Dobrycki: Władzi spryżna, Zładzie te myśli?

Jadwiga: Może to jakiś bunt? Powiedz mi prawdę,
czy wmsisz przedzić, tylko przywasz prze-
demna.

Dobrycki: Nieberpiewesistwa niema - a jednate....

Jadwiga: Cóż takiego?

Dobrycki: Nle się drzeje.

Jadwiga: Nic rozumiem..

Dobrycki: Cała rzecz, że zboże na polu ginie, bo
niektórzy ludzie nie chcą iść do roboty.

Jadwiga: Cóż to być może? Przecież my nie ziego-
nie zrobili namyślnie ludzom. Niechby być
tak siemdzięcasiki? Zresztą, to ich jedyny
zarobek u nas. -

23

Dobrycki: Coż dris nie robi intryga i zwić je, denostek. Przewódy do ztęgo prajda się wżedzie. Nic satwicznego, jak o, kłamać masz lud, obiecujac mi ztote góry. —

Tadwiga: Trzema rady aby temu zapobiedz?

Dobrycki: Jedyna rada czekać cierpliwie końca. Leś ty mrazem może nas spotkać ruina majątkowa.

Tadwiga: Chocby Poruch co poradzi, on ma wielki wpływ wśród wieszniaków naszych.

Dobrycki: Intryga to objaw, jeżeli arendarza głoś we wsi więcej nady — jak nasz. Też dnas tonacy brzytwa się chwyta. Trzeba spróbować wzięć protekcji Porucha. —

Scena 2.

Dobrycki — Tadwiga i Poruch.

Poruch — (wcinając się pomoli z prawej) Przepaszam!

Tadwiga (do niego) Ożożi on — w sam czas przychodzi.

Poruch. (kłaniając się nisko) Dzień dobry Jasnemu Panu, sznu.

Dobrycki: Dobrze, że jesteś.

Poruch. (wesoło) Ja się bardzo pierze, com dobrze trafił.

Tadwiga: Bieda arendarzu! Chocbyście co poradzili?

Poruch (udając zdziwionego) Ożemu ma być bieda? Jak Jasni-Panstru Bieda, co ja mam gadać biedny arendarz. Chwała Bogu wżystko w polu Tadus i pszenica i żyto i zboże i wżystko. Będzie piękny gójcar. Żeby ja miał takie męczyje choć raz na całe moje życie (smutko)

Dobrycki: Pleciest cłomiere. To co jest na polu nie może jeżne pwaraić za swoje.

Poruch. — Kto? a czyje? Kiedy będzie Jasnego pana?

Tadwiga: Trzeba najpierw zebrać szerepliwie!

- Boruch:** Albo to wielka sztura zebrać - jak jest co?
- Dobrycki:** Ktoś zbierze jak ludnie nie chce iść do roboty?
- Boruch:** (udając) Niechca, iść? Co by niechcieli. Dłis taki ciężki czas - każdy chce zarobić.
- Dobrycki:** Widać nie potrzebują w naszej wsi zarobku, kiedy nikt nie przyszedł do ziemiwa.
- Boruch:** Może nie wiedzieli, że Jasny pan potrzebuje dłis.
- Tadwiga:** Nie krećcie arendarzu - bo wy wiecie dla czego - tylko kto nie chcecie pomiedzieć.
- Boruch:** Jasna pani tak lubi zartować z biednego żydka. Na moje sumienie, żebyś tak oświecić miał i moja żona i dżeci, co ja wiem tylko, że chłop zawsze idzie do roboty do dworu, jak się go woła.
- Dobrycki:** Dobycheras tak było - Ale w czasie jak był u ciebie w Karamie ten wiec...
- Boruch.** (Czeszko) Przywarłam Jasnego pana, to nie był żaden wiec - tylko takie proste gadanie. Lubi dłis się bawić, zabawili i jak Gysmona chłopiec upadł do studni, wryłknie chłopcy zaraz się rozbiegneli.
- Tadwiga:** I utopił się chłopak?
- Boruch:** Tenże, że się zmiażdżył utopił w takiej zimnej studni.
- Dobrycki:** Mniejsza o wiec - ale Franek wyraził mi oświadczenie, że nikt ze wsi nie pójdzie do dworu na robotę - bo im zakazał ten, co ~~wołał~~ wołał chłopów i mamantów.
- Boruch:** Niech się Jasne państwo nie gwiewa, ale ten Franek, za preprozeniem wielki pastuchnik. Szkoda, że Jasne państwo daje, temuż gawowi taki dobry kawałek chleba. -
- Tadwiga:** Upamiętajcie się arendarzu, to nasz najwerniejszy sługa.
- Boruch:** Heby ja tak podoł być, co on wryłknie chłopów brntuje.
- Dobrycki:** orralatos? Miaby się mnić za to, resmy go wychowali, że nie pginat na ulicy.
- Boruch:** Lepiej, żeby pginat. Ja się jego tak boję, że strach. W niedziela był w Karamie

i taką mi awanturę narobił, że mnie
jenere giorwa boli - ja niechciał Jasnemu
panu nic gadać - ale jak na to przyszło.

Dobrycki: Za co zrobił ci awanturę?

Boruch: - Za co? - Za to, że ja niechciał mu dać wódki.

Jadwiga: Polwarz! Franek nadrył wstrzył truskaw
nie pije.

Boruch: (Cudając siebie) Jak nie ma, to nie pije. Jak ja
sni państwo nie wierzą, że ja prawdę mówię
to pryncz zapytaj pana profesora od sekoty.
On też był wtedy i widział.

Dobrycki: Tamiećaj - jeli to prawda, to Franek odwał
ale jak nie... (zgrinn)

Boruch: Ma co Jasny pan mago wyprzedzić? On by
zrobił jenera wielgie wierszenie. Niech
sobie sam idzie.

Dobrycki: Czy zmizle u mnie z aby sam odchodzić?

Boruch: Jemnie, że dobrze. Ale on się Kocha za pryncz,
proszaniem w tej kosc, Szymona dźwięce.
Jasna pani ja zna, ona czasem pomaga
tu kolo kwiatkow w ogrodzie.

Jadwiga: Wiem, wiem, Jadna dźwięczna.

Boruch: Pranda, że Jadna. Niech Jasny pan Karie mu
się zenić ze Lwida i da mu trochę na
powratak - to on będzie sicho i wysytkie
shtoty.

Dobrycki: Dzielier ja mi niebronię się zenić. Nigdy mi
o tem nie wspominać.

Boruch: Choc Jasny pan nie broni, ale Szymon coś
niechce Franca za zięcia. Ale jak Jasny
pan podaruje Franckowi parę morgów pola,
to Szymon zaraz przystanie, bo Szymon
bardzo takomy na kawałek pola.

Dobrycki: Jeli tylko o to chodzi - bagatela! - Zrobie
więc tak, aby dobrze było - a ja ci to wy
nagrodzę. Możeby Szymon sam przyszedł
rozpoznać się ze mną.

Poruch: Cemu nie? on zaraz przyjdzie. Ja sam idę
zaraz po niego, żeby przychodził. — Planiam
się Jasnemu państwu (n. s.) A git gescheft!
(wychodzi ~~w prawo~~) na prawo).

Scena 3.

Dobrycki i Jadwiga.

Dobrycki: I komu teraz na świecie wierzyć? Wychodzą
walidny sobie zwroga i nie więcej. Za
dobrodziejstwo odpłaca się zemstą. —

Jadwiga: Spełnites obowiązek miłosierdzia.

Dobrycki: Chybiłem jednak celu.

Jadwiga: Któż mógł przewidzieć, jaka w nim natura.

Dobrycki: W każdym razie smutne doświadczenie,
że nad zwierzę nie warto się łobozować.

Jadwiga: Nie ma reguły bez wyjątków. Żeby się tylko
na teń skłonięło przez smutne doświadczenie.

Dobrycki: Otoż właśnie. Lud porywa coraz większa
gorączka i szal — Pół, ośmiu wryście
dziejwiski. Intryga agitatorów nieczyni
pedzi ich na oślep w przepaść podryż
niezdol. Pędna to warstwa społeczeństwa
ten nasz lud.

Jadwiga: Nie wryż moje tak fatalności. Znajda
się jeszcze między nimi tacy, którzy nie
dopuszą, aby ktoś wzięła górę. Jestem
pewna, że i nasz nieśmiały pokazuje met
rę nam wyprzedziły przywódcę, i powrócą do
dawnej dla nas przychylności.

Dobrycki: Daj Boże! Lew przedtem wiele nam jeszcze
musi trzeba.

Jadwiga: Chociaż przy najmniej eryte sumienie, że
niezgodnie nie są zgodziliśmy.

Dobrycki: Chyba ta jedyna powódka na teraz.

Scena 4.

Dobrycy - Jadwiga i Stwica.

Stwica: - Proszę wstawi! Katarzyna Symonowa chce się z wstawią widzieć.

Jadwiga: Czego potrzebuje? eboie lekarstwa jakiego?

Stwica: Niechce powiedzieć. Jakiś pilny interes.

Dobrycy: (do Stwicy) O co chodzi? Jak ją zawołać.

Jadwiga: (do Stwicy) Niech przyjdzie (Stwica wychodzi)

Dobrycy: Będzie sposobnie dowiedzieć się prawdy. Za tymczasem wyjdę (wychodzi z głośno)

Scena 5.

Jadwiga i Katarzyna.

Katarzyna (z pranej) Niech będzie pochwalony Jezus-Chry-
stus! (całuje Jadwige w rękę).

Jadwiga: Na wieki wieków. Coż mi pomócie Robiećmo?

Katarzyna: Niech się wstawi nieguiewa - ale serce mi się kraje,
że taka wielka krzywda ma się dzieje.

Jadwiga: Coż się stało? Stądajcie i mówcie (podsuwa krawiec)

Katarzyna: Bóg zapłać wstawi - jeszcze postać mogę, - ale że
jest złe - to jest. Przystan do wstawi po jaką radę,
bo mój chłop już całkiem ogłupiał i niemam z
nim żadnej metody.

Jadwiga: Małegoż tam mówicie?

Katarzyna: Tak nie mam mówić, kiedy bez całusiutki chleba
do żadnej się roboty nie bierze, tylko z chłopami
radzi i w karczmie siedzi - a w polu robota ani się
prosi - a dać Pan Jezus szczeniutka pogóde.

Jadwiga: Takie myślenie - co to być może, za przeryna?

Katarzyna: Nic innego, tylko gonarka i ten jakiś panisko,
tak ludzkom rozum na głę wyrychło wzię.

Jadwiga: - Wstawi ma tu być wasz mąż, bo Proch
powiada, że mąż Frauca z węg, Lotis, chce
się zewid a wasz Symon nie powala.

Katarzyna: Tak jest proz wstawi. Lotis przepija się różni
Kawaleri - ale ona niechce żadnego tylko Frauca.

bo jej się podobają, że taki suchowaty i na pańskim chlebie się wyhodował.

Jadwiga: A my przystajecie na to.

Katarzyna: Ja nie mam zadużej precyzności, bo choć pan wydaje mi się gładki i szczerzy, tylko wstawiłoby możeby nie przystali, bo Frankord patrzy się jakna świecznica dworska.

Jadwiga: Owszem! Franek myślał, że prawda u nas od dziecka, bo gdzieś miał się trochę przytulić, ale on zawsze należy do was, Kocha swoją miłość u was wytknie, bo jest waszym bratem z tej samej krwi, co i wy.

Katarzyna: Sprawiedliwie wstaw trawę.

Jadwiga: Tylko - czy masz wasz się zgodzi?

Katarzyna: On by może nie był taki hardy - ale się boi, że Franek przyzwyczajony do pańskiego - nie będzie dobrym chłopem i nie będzie się brać do prostej roboty.

Jadwiga: Albo on u was próżniuje? Czy my niedużo ile was tu jest nie pracujemy, myślacie, że państwo darmo siedzą, choć nie robią tak ciężko, jak my, ale za to pracują głowa, proś wadzą różno interesu, które inni prowadzić nie potrafią - bo nie mają, takiej nauki.

Katarzyna: Siwera prawda. Ja wiem, jak chłopiec męgo stryka, był bardzo ciekawy do księcia - a bydlę pańskie nie chciał - choć jego ojciec aus słyście nie chciał o sprawę. Dopiero, jak nasz pan Mauryciel zagadali staremu do rorim, tam podał chłopca do miast do do rorim i dzisiaj jest wstędrem i chwali Pana Proga - a ojciec jak był, tak jest chłopem.

29

Jadwiga. A widzieliście? Do czego kto przemawiać
tego musi pilnować. Jedemu pracuje na
rolu - drugi jest Rieciem-trzeci Kórnice,
rzem, - a warty uwiednikiem - inny
rzemieślnikiem - a wszystkich potrzeba
na ziemi. Jedemu pracuje dla drugiego.
Jedni bez drugich obejść się nie mogą.

Katarzyna: Tak to wspaniale pięknie narazuje, aż się
serce raduje. Ale nasi ludzie nie chcą
jakos tego słuchać, tylko Karidy na swój
rozum kieruje.

Scena 6.

Jadwiga - Katarzyna i Dobrzycki.

Dobrzycki (niehonorze zgłębi) Czy to wasz chłopak wpadł do
słudni?

Jadwiga. (meryns) Prawda! Zapytuję cię was spytać!

Katarzyna: Proszę wbarisłwa, moja żona tylko na de-
spet tak poriadziła w Karcynie, bo ja
Franek namówił bez to, żeby ino chłop
pocedł do domu i ludziska się rozeszli a nie
słuchali tej kłębki od jakiegoś piego pana.

Dobrzycki (chadawo) A coś Franekowi tak na tem zale-
żało, aby ludziska nie słuchali?

Katarzyna. Ja posiem prawda. Ten jakiś pan ostróżnie
na dziedzińcu gadał i namawiał naszych
chłopców, aby nie szli na robotę do dworu a
Franek siedział za płotem i słyszał i
bardzo się na to srożył.

Jadwiga: Wiew namysł, nie was tak pnestranżył?

Katarzyna: Wiew, bo jego bolało serce, że wbarisłwa
Krynda się dzieje.

Dobrzycki (do Jadwigi) Jeśli tak, to Poruch nas okłamał.

Jadwiga. Musi w ten być coo xtego.

Katarzyna. Szatan wprzeć się do wni i tylko.

Scena 7.

Jadwiga - Katarzyna - Dobrzycki i Świąca.

Świąca: Proszę wkręstwa - Szymon czeka.

Katarzyna: Szymon! o dła Boga, będą tu termedyje,
jak mnie obaczy.Dobrzycki: Nie bójcie się, nie wam się czego nie stanie
u nas.Jadwiga (do Świącej) Mówiła Szymonowi, że Katarzyna tu,
tutaj?

Świąca: Jak proszę srbarii.

Jadwiga: Nie mów, pramietaj (do Katarzyny) A my gosposiu
idźcie do drugiego pokoju (wskazuje na lewo) i nie
pokarzujcie się.

Katarzyna: Dobrze, proszę wstawi (odechodzi szybko)

Dobrzycki: (do Świącej) Niech Szymon wejdzie.

Świąca: Idź (wychodzi)

Dobrzycki: (do Jadwigi) Okropnie, co się nie dzieje między tym
naszym ludem

Jadwiga: Kara boża i nic więcej (wychodzi ud lewo)

Scena 8.

Dobrzycki i Szymon

Szymon (z prawej - podochocorny) Mówił mi arendarz, że mnie
pan czego potrzebuje, chociaż mnie nie pil,
no wystawać po pańskich progach, ale przy,
chodzę tak z ciekawości.Dobrzycki: (obojętnie) Co się z wami stało Szymonie? Niepo-
znaję was, Jesteście chorzy?Szymon: Jeszcze Pan Bóg Taskan na biednego chłopu
i zdrowia mi daje, ile potrzeba.Dobrzycki: (zgodnie) Jesteście bledzi, wysłatem, zście cho-
ry, byłbym wam dał jamie lekarstwo.Szymon: Ja tam sobie lekarstwem życia nie polepszę.
Tak ciotwier biedny i lekarstwo nie pomożeDobrzycki: Dlaczego tak sordicie Szymonie. Ony
nie macie z czego żyć? Wiem, że jesteście
gospodarz pierwszy we wsi.Szymon: Co tam z tego. Piędy ci na ciotwierka na
masyłkie boki. Po datri trzeba prać
a ja nie dam na czas, to ci przysła e,
gnerueya i osłabui Tak xobieraj z chaty.

Bydła niema gdzie popaść, każdy k^o walek drewna trzeba kupić a tu nie ma z czego i to ma być dobrze na świecie.

Dobrzycki. Chcecie więc mieć wszystko za darmo a zjadacie to się wiecinnie?

Szymon. Albo panowie nie mają, chociaż, a nie nie płacą, jeszcze z chłopą ściągają skórę jak sobie w lesie tyckę wyciupie albo karone na dworskie wypędzi. A przecież Pan Bóg, jak sariat stworzył to dla wszystkich równo a nie, aby się jeden sycił a drugi przysypanywał z boku.

Dobrzycki. A któż wam napłócił takie głupstwa, czy to ze czego rozwinął tak mówicie?

Szymon. Co komu do tego, zjad ja to wiem - ale co prawda - to prawda, każdy chłop to mówi, d^o niema takich głupich ludzi, co by dali się krzywdzić, jak za pańszczyzny.

Dobrzycki. Ale Szymonie, kto was krzywdzi? Czy ja moim komu nie płacę, co mi się należy za robotę? Czy nie wspomagam ludzi na przedmorku zbożem, a nawet daję pieniądze drewna odrodek? Przecież i ja zje miszę i s^ugi trzynac i robotników najmować i podać płacić.

Szymon. Albo panowie płacą podatki? wiem ja dobrze.

Dobrzycki. Tak myślicie? Karak was przekoram. Umiecie czytać?

Szymon. A umiern.

Dobrzycki: (wymyja ze smutku stółka k^ociarską - pokazuje Szymonowi i czyta)
otoż patrzcie.

Podatek gruntowy...	346	zt.	24	kr.
" domowy	264	"	12	"
" dochodowy	599	"	17	"
" na orkisz	102	"	10	1/2
" na kocios	84	"	13	"
" dodatki	64	"	0	2
" inne dodatki	12	"	0	1

teraz cała suma 1471 zt. 79 1/2 cent.

A-co?

Szymon: - Mnie to i nie zraża - bo nasz sekretarz
gminny mówi, że panowie nie płacą do
Kasy cesarskiej ani Krójcara.

Dobrycki (stojąc dźwierny) Ha! Wiercie, albo nie. Tak chcecie
się przekonać, że moim prawdę idziecie do miasta
i zapytajcie się u urzędzie podatkowym, to wam
najlepiej powie. - Ale nie o to mi chodzi. Chciał
tę powołać z wami w innej sprawie.

Szymon. Mniek pan u siebie - na to przyszedłem.

Dobrycki. Wiem o tym, że frau, co u mnie służy, chce się
żenić z waszą córką.

Szymon. Albo ja wiem, czy on prawdę myśli. - On zabiega
exasem do chaty, jak mnie niczna - ale ja się
nie spieszę, bo mnie potrzeba niczna, żeby był
chłopem jak ja.

Dobrycki. Przecież i frau parobek, jak drudzy. Dobry pro-
botnik, dobry sługa będzie i dobry mąż i go-
spodarz z niego. Gdyby pozostał chciał u mnie
niepuniłbym go, póki żyje. Ale widzę, że zamy-
śla się opuścić i mógłby się stać tym czo-
wikiem a to wszystko dlatego, że myśli o
gle o waszej córce i nie da sobie wyjść z głó-
wy. Nie chce, aby miał sobie życie reptać.

Szymon. Co to wszystko kuawę frau, choć gospodar-
ski syn, ale jego już nie ciągnie do chłop-
stwa a że chce się żenić z moją córką to
bez interes. Kto nie, jak wiesznie gruntu
chaty, co nie mojej dźwierny na prawo
patrzy - przemarnie a potem utraci ją
a sam pojedzie rurow na Łasę pauc, a
bo ucieknie do Hametyki.

Dobrycki. To bardzo ile myślicie. Ale ja was pama-
wiać. Każdy swego pilnie najlepiej. -
Zednać nie przyjmiecie się sprzeciwiać
Kiedy wama córka i żona przystają.

Szymon. Żona i wujale dźwierny, gupia, bo młoda.
Tę się podoba taki fufaw, a moja baba
jeszcze gupsza, bo myśli, że frau

na picu i adre.

Scena 9.

Dobrzycki - Szymon Katarzyna.

Katarzyna (wypada z lewej i przyskakuje do Szymona) A ty!
prepraszam wstana, ty zbijaku, to ja głu-
pia baba? - ja?

Szymon: (amieszany) A to co? Biersi cis tu przyniesli,
cheer mnie udwiec? I ty z panami trzy,

Dobrzycki: ^{masz} ludzie uspokojcie sie!
Katarzyna: Ja ci dam ty arendarski przyjacielu!

Szymon: (zgniewem) Kaska! stul gebe!

Dobrzycki: Szymonie! usrobiec kataru. wstyd dla mnie
i dla was.

Szymon: it to nie wstyd, aby pan tu swoja babe
fwystrymował i biuntował na mnie?

Katarzyna: Ty sis na pana dzedzica biuntujesz.
Ja sama pojde do sadu i wrysko powiem,
erekej!

Szymon (znowi pietwa) Ty!

Dobrzycki: Moji ludzie! Sami nie wiecie, o co wam
chodzi. Uspokojcie sis, zaraz zrobimy zgo-
de -

Szymon: Ja z baba z adnej zgody nie potrzebuje -

Scena 10.

Dobrzycki - Szymon - Katarzyna - Franek.

Franek: (wbiega z prawej i pada do nog Dobrzyckiemu) Wielmożny
Panie!

Katarzyna: Franek!

Szymon: (u.s) Jon tu na mnie.

Dobrzycki: wstani! czego z adasz.

Franek: (młojąc) Wiech sis Wielmożny Pan nie gniewa,
ale ja nie moze we dworke dluszej zostac,

Dobrzycki: Wiem, ze sis zenisz, ale jencze nic peronego.

Franko: O deniaczkę mi teraz nie idzie, ale o to, że wspaniałe pręczył wielką, szczyt i Kłopot. Ja wolę nie żyć niż państwu na syć takie mieszczęście.

Dobrycki: Takie mieszczęście?

Franko: Lwowska we mi srożę się na wspania a to przez to, że ja służy w dworze.

Dobrycki: A coż im to pniekadra?

Franko: Tę taką przelinić ludzka (do Szymona) Szy, monie! Niech wam Pan Bóg nieparnieta, ale wyście winni, że takie pustoty dręcą się we wsi.

Szymon: Widać go - on mnie tu będzie mądronał.

Katarzyna: Albo nieprawdę mówisz?

Franko: Wyście się zmiłowili z drugimi, aby mnie ze dwora wykurzyć i ze wsi. Wsem ja dobre. Ale mnie wszystko jedno. Nie mam nic, kogo na świecie, ani ojca ani matki ani brata ani siostry. Wspaniało byli dla mnie ojcami. Dlatego nie mogę się patrzeć, aby oni za mnie cierpieli. Pójdę, gdzie mnie serce poprowadzi. Triat wielki i szeroki Pan Bóg Dobroć dał mi zdrowe ręce, że zarobisz sobie jeszcze na kawałek chleba (do dróżnika) Niech Pan Bóg da wspania wny, stko najlepsze! (do Katarzyny i Szymona) Bóg, wajcie zdrowi! (biegnie do domu na prawo i spotyka się z Zosią) Bądź zdrowa Zosiu!

Scena II.

Ci sami. Zosia - Jadwiga.

Zosia (pada frakowi na nysę) - Franku mój - Ja cię nie furere - Ja pójdę z tobą na kraj świata.

Jadwiga (która w progu stała, bierze Zosię i frak za rękę i prowadzi do Szymona i Katarzyny) Wyście ojciec waniej Zosi. Nie macie serca, aby wzdrielać tyś droje, co się tak szczerze Kochają.

Katarzyna (z frakem) Co ja poradzę, Kiedy ten ciotnik (pokazuje na Szymona) jak kamień.

35

Dobrychci. (do Szymona) Jaxie bedzie Szymonie?
Szymon. Musze sie spierac ze sasiadami poradzi.
Katarzyna. A mnie co sasiady maja do wzdrowienia.
Ja ci gadam tutaj przy kwaterach
ze nikogo dla Kosi niechce tylko frau-
ka, chybabym nie zjadla.

Szymon. Maba ma siedziec cicho. Tak tak robis,
jak mnie sie lepiej widzi, - ty
pauska pomynawko. (wybodzi nyblo
na prawo)

Katarzyna (patrac cennie) Pan Bog cię uparze. (do
frauda) Wstani, Kiedy ci kwatera tak
radzi i nie turbyj sie - Kasia bedzie
troja.

Zosia. Matusiu, jacy my dla mnie, dobry.

Frauca. Niekujz wam pani matko, za dobre
stwie... ale... (zaproponow)

Dobrychci. Wiecej wstani! Masz sie poniesierac po
obcych katarach, wiesz u mnie dalej
pracowac - do jankiego czasu.

Tadryga. Tak, tak, wstani, a myshlo bedzie dobre.
Frauca (pada Dobrychciu i Tadryga do stop) To wstaus, kie
dy taka wola Kasia i kwatera (nylicza
na prawo)

Dobrychci. (do Katarzyny) Cwiz Katarzyna? Wasz Szymon
xrobis sie bardzo hardy.

Katarzyna. Ja wrycka haibe narobis harcudark.

Dobrychci. Takt? Boruch?

Katarzyna. Mowis sprawiedliwie

Dobrychciu. Boruch wlasnie chciaiby, aby Frauca byl
waszym kiciem.

Katarzyna. Przeciwi Zosia wyraznie sypada, jak nama
wiad mega chlopa, aby niepuworat Frauca
do chaty, bo to xpianowozna taki naj.
gorzy - bo moze nas i cota wies xbi-
szeryci, jak dostanie gospod arstwo w r-
ke (do Zosi) prawda Zosiu? -

Zosia. Prawda matusiu.

Dobrycki: Dłaczego Poruch miałby tak mówić?
 Katarzyna: No on chce koniecznie splatać kocię z pisa-
 rkiem, aby mógł lepiej skargi na ludzi pro-
 wadzić a jeszcze kłanistr~~u~~ dokuczyć.

Dobrycki: Tak mówicie?

Katarzyna: Tak proszę wiana. Ale Pan Bóg daskan, do-
 bremu nie da zaginać (do koci) Pójde-
 Zonia - uaktopotaliniy kłanistr~~u~~ g~~o~~z~~o~~
 doryć (całuje Jadrige i Dobryckiego z ręk~~o~~ - to samo
 Zonia) - Przeprowadzamy pięknie i driskujemy
 za dobre słowo.

Jadriga: Bądźcie zdrowi a nierapominajcie o nas.

Katarzyna: A toby zapominał o tak dobrym Panistrze.
 (wychodzi na prawo - za nią Zonia)

Scena 12.

Dobrycki i Jadriga.

Dobrycki: Tę teraz nie wiem, co sądzić o tem -
 Karde inaucj mōri.

Jadriga: W Kaidym raris sierze, Katarzynie, to
 to kobieta słwa i szexera, co ma w sercu
 to samo na ustach.

Dobrycki: Jestem również tego zdania, lecz byłoby mi
 kerimnēm, żeby Poruch przecie nam tetry
 gował.

Jadriga: U człowieka, który tylko słany interes ma
 na oku wszystko możliwe.

Dobrycki: Trzeci nie przekonatem się dotąd o jego
 nieprzychylności dla mnie.

Jadriga: skoro nie muiało się porwać na nim -
 albo on ukrywał dotąd swoje rogi i
 dris zaczyna je pokazywać.

Dobrycki: Nie, nie wiem, aby Poruch przecie mnie
 podburzał -

Scena 13.

Dobrycki - Jadriga - Frauca

Frauca (ubraja błdy z prawej) Proszę wiana - go... go...

Dobrycycki. Co sis stalo?
 Frauer. Indyki nasre goręje! ...
 Zadriga. Pali się! Jerus skarya!
 Frauer. Ze mi nicma nikogo, aby ratował. (wybiega)
 Dobrycycki. Oto skutki niemiarości! (wychodzi na prawo)
 Zadriga. Wielki Boże! ratuj nas! (wybiega na lewo)

Scena 14.

Dachowski (później) Frauer - Boruch i Zaudarm.

Dachowski (u drzwi - odchyła powoli drzwi i zagłada) Niema ni
 kogo! (kontroluje wsuwa się do pokoju) Wybornie!
 Wszyscy rozbiegli się do ognia (zagłada się)
 Wście do dzieła! (wyrzuci suflada). Tu będzie
 potwór (smra) Jest coś (wychodzi rżnie piętle do
 biargi) Paradnie! - Udało mi się - żeby Janice
 cmychnąć bez szranku - Głupim dziełem
 się z Judaszem (chora rżny do niemni i cha ujcie)

Frauer (z prawej) Kto tu co robi?
 Dachowski. Djable go prymicili (sunie przez okno uciec)

Frauer. (chryta go za kominera) Maucis zdraja!
 Dachowski - Gwałtu!

Frauer. Chciesz paristwo okraić?
 Dachowski (marpienie) Puroczaj psie!

Frauer. Nie porocz.
 Boruch. (odkryje się u drzwi) Aj. waj! to tea rabuś'nika,
 pariskie ~~+~~ słodoty podpalił. Frymaja.
 Dobrze Zaudar? Geralt! ratujcie! (chryta
 frauera - Dachowski mu pomaga)

Zaudar - (wchodzi na prawo) Co tu sis dzieje? Ani ruszyć
 i miejsca. (Dachowski i Boruch trzymaja frauera,
 który spokojnie stoi między nimi).

Boruch - (do Zaudarma) Prosz arentować tego rabuś'nika
 (pokazuje na frauera) to on podpalił pariski
 majątek, ja widział, jak on pociękał
 z pod pariskiej słodoty. Ten pau sria
 dek (pokazuje na Dachowskiego) i teraz chciał
 kraci, aby do Ameryki ucieknąć. Aby go
 ledro z tym pariem przytrzymali.

Zaudarm (do Dachowskiego) Według pau sriawryt, że to
 prawda?

Dachowski: Naturalnie, że prawda.

Łaudarm (do Frauena) arextuję się w imieniu prawa.

Frauen. Pauc!

Łaudarm. Nie drież się w sadzie tłumaczy. Napróst!
Karsk!

Boruch (n.s.) chasz ty postkniemy goju!

Łaudarm (do Borucha i Dachowskiego) Proszę ze mną do gminnej
Kancelaryi, dla złozenia protokolu i poka-
nia nazniska.

Boruch. Oremu nie. Idziemy. Com widział, to przy-
sięgnę stowary i ten pau tēt. (wychodzi ze
nim Dachowski na prawo)

Frauen (n.s.) Sprawiedliny Boie (wychodzi na prawo za nim
Łaudarm)

Ⓞ

Wszystko spada!

Akt III

(Wnetrze izby u chacie Symona. Wtępnij scianic wejście głośnie. Na lewo drzwi do K., mory)

Scena I.

Zosia (pórnij) Kretacki

Zosia. (kleczy przed obrazem Matki Boskiej). Najśrietsza pa, niuko! Mybar! Frauka z tego mierzecia, ekuie parrke sece puka, że on nie niemi, nienu. Matko litosciwa nystuchaj mojej proby nienu. Matko mnie, Ofiaruj, Sei pned cace lato i pocien mnie. Ofiaruj, Sece richo pa, co sana siicery wiariszek. (sece richo pa, ciery. Podras tego Kretacki staje u progu mierzecie, rony i przypatruje się Zosi z nosok, ming)

Kretacki. (D.) Nic treba przeskadrac, bolym moge sobie popusc matzeniska konklurza (zarzyna tabaks)

Zosia. (podnosi się i nagle spotnoga Kretackiego) O! Jeru!

Kretacki. Nic, nie, - bardzo mnie to ciery. - ze... ze.

(Krzaka)

Zosia. (n.v.) Ten gacen tutaj (Z) Panie pisarzu moie mierzecie, że ja sama.

Kretacki. Jestem panie pradowany z tego, że onogę sie raz ber sriadkiv nymetryje i poku, kaie z moja, Kndukierka a wrociecie mierzecie. Storo paryrokuje o mojem sreciecu.

Zosia. Jerli pan pisarzu moja, jaki interes, to mied przyda pórnij, bo ojeov teraz niema u chacie.

Kretacki. Nic nie rkwodri. Niech sie moja prepis, reerka nie tworzy. Bychod z dobra nory, na, ktoraie uprasowoczym pyrokiem, uprowadri z putiadanie wielkiego star, bu.

Zosia. Nic parracajcie Stors panie pisarzu prostej, driewrynie. Widre ja po narzej minie, że mnie nie dobrego nie wórnijcie.

Kretacki. O! - protestuj! U mnie niema zaru, jak sie narzyna. Ale co prarda, że już dwinie, nie mogo pprynac moie afektar mied, nysd. Skaru silna i nieprzynimrona, hols i ches oglosic sarej gminie pota,

ternu, uchratę mej roli tj. - że biorę
sobie ciebie na ukarzenie (czyli na tabakę)
Zoria (d.s.) Panieuko śnieta ratuj! (zł.) Łaskujecie panie
pisarzu, nie wiecie moie, jak mnie serce
byli.

Kretacki. Nagatela. To zgorała. I mnie nieraz tak cisnie
aż mi się w oczach cały świat w kółko obraca.

Zoria. Mierozumiecie mnie panie.

Kretacki. O! Miaruże ja dobrze moja sroczko, że to
nie frazka, jak kawaler dworanie się w
kopy. Ale co robić? Inaczej mi może być
na świecie.

Zoria. A czy to prawda, że frauer to zrobił?

Kretacki. Jest prawda i musi być prawda, kiedy go przy-
rapili na wyuku.

Zoria. I pan pisarz nieraz?

Kretacki. Argumentacja niepotrzebna. Sexuauie
siadkoś uoornye - sleditro sadore i
basta!

Zoria. O! mój Kwie! mój Kwie! zlituj się, bo on niesunny!

Kretacki. Moja Kucerkko! Szkodą trójce prody psu
wazy za takim drapichrustem, ako co poiz-
niny się? he? (chce Kwie objąć)

Zoria. (wryna się) Co pan robia?

Scena 2.

Zoria - Kretacki - Katarzyna

Katarzyna (wchodzi). A to po znowu? Obraca boska. Tak pa-
nowie gimmi nie robia.

Kretacki. (n.s.) Djable ja prymisli (zł.) Nie quiewajcie
się Katarzyno. Chciatem wasze, Kwie to
eserye.

Katarzyna. Ja ja sama powiedz, jak badnie treba (do
Zoi, która na boku try ociera) Co tobie diewe
cho?

Zoria. Pan pisarz powiada, że frauer pójdzie
do Kryminatn.

Katarzyna. Pójdzie, to pójdzie. Nie bądź dupia.
Wielka rzecz. Albo to jeden śmieć u ha-
rencie? Jak winien, niest populuje,
a jak niesunny, to sprawiedliwost je,
sore jed i nic mi się nie stanie.

(do Kretackiego) a tak pan pisarz
niech, że to frauca podrapie, czy go
kto chrycie, za rękę? —

Kretacki. Rozumie się, że chrycie — zaudaru.
Katarzyna. Ha! śmiech bōdzie. Ale mnie się widzi,
że to jakieś szachrajstwo. —

Łosia. Radzicie, co matuziu, bo ja przysięgnę, że
frauca niewinny.

Katarzyna. Śmiebij się! Coż do pawia dxiędzica
to się dorisim prawdy. Chociaż państwa
śłaba się wielka szkodą bez ten ogień
nie dopuścisz, aby ich śługa śledziła da
remnie w kryminale.

Kretacki. Nie ma co, jak się rozrywa. Dxiędzic
tyle może, co ty. Świadkowie potwierdzą
i przypadek.

Katarzyna. Albo to świadek nie może fałszywie
daci rekwizit — co? Mnie ja dobrze, jak to
jakoś nie tak.

Kretacki. Trzeba mieć corpus delicti na udowo,
dniesie fałszywici świadków.

Katarzyna. Ja nie pisarz ani jadwohat — to się na takim
sprawach nie znam, ale gadam wedle mego
jego rozumu. Kiedy się zaczęło palić w
dworze, to frauca był z nami, prawda
Łosiu?

Łosia. Prawda matuziu.

Katarzyna. a skoro promieni buchmat że było widac
to frauca tak się przestraszył, że mu
kapeluszek spadł z głowy — tak biegł do dworu,
aby ratować.

Kretacki. (szepcąc) Tożli to prawda...

Katarzyna. Jak na świat przystanę, niekłamawam
i teraz niech ~~nie~~ plugawic swojej
głoby. —

Łosia — Ja także nie — tylko, co prawda.

Kretacki. W takim razie można was podać za
contra świadków. —

Katarzyna. Dobrze, będę gadać, jak wiem.

Kretacki. Choznaby protiv v pryzyspierevie terui
nu ~~prosta~~ praxestuchauia was v stroic
was inkvizycyjny paxertovanego. —

Kataryua. ~~Ja nie to?~~
Kretacki. Krobic formalnoi dowodiv, mnesic verusa
i postarac sie, aby grauka nypusili z a,
versta na volna stop, a do ukonvencia
procedury karnij.

Loria. Pami pisaru! Krobicie tak!

Kataryua. et moina?
Kretacki. Mxystlo moina - ale potreba amimicij
(postaraje paleaui) na postycie paxertov dwo,
dowys -

Kataryua. Postato mi cos od kroy, com sprredata 20. ryu
sach, tobym jim ochiarovata, jakby sis
na co xadto.

Kretacki (zarjwa) chato! - bardzo malo! - ale tymczasem
na mtejnij artykut - tymczasem... Kied
bedie! dawajcie. chun sie jakos krobic,
jam nie wystarowy, to sis sredytuje. —

Kataryua. Karax przymiote. chaw w komore, bom
sis bada, aby mi moj stary na gorzastke
nie chryci. (wychodi na lewo)

Loria. Pami pisaru! Ja mam taki pxiarvata to
co mi pami na chryxmo poderovata to
go daw na te koxta. (wymyje i caudora chu,
stevus - rovizja - i poloje pxiarvata kretackiemu).

Kretacki. (oglada) Stary - bo stary - ale puscie go jonne
mozna - treba vyiniestic (chona)

Loria. Tylko zeby ofcowie nie nie wiedieli
bo matusia, niedataby za kadue pie,
niadre - Karata mi go schowac na pa,
niatke. Ale co mi po nim, zeby tylko
grauka z kaxertu puscili.

Kretacki. Pewnie, ze niema co kadowac muawo,
ny - "amor omnia vincit"!

Kataryua (wracajac) Tak moimam 20. ryuskie,
Lackiem nozintepie dxiestatri —

(Chwyci kochaniem) Daję wam paucie piśa⁴⁸
rku. Niech Pan Bóg dopomaga, aby było
dobrze.

Kretacki. (Chora pieniając) Nic ma, nie kłęgo, aby na
dobre nie wyszło, za to już nie daż wy
pradładować. Karaz, idę zrobić sa-
lufarkę i parokurę, choćby do
II instancyi.

Zosia. - Leby tylko nie dłużej!

Kretacki. Nie, nie! Ad paleudas greecas sprany
nie puszczę, choćbym miał podę pię.

Katarzyna. Pan Bóg za to wynagrodzi.

Kretacki. Niema strachu - tylko! Sza! (wychodzi)

Scena 3.

Katarzyna - Zosia.

Zosia ... chnie tam teraz matusiu lekko na sercu,
jakby ciężki kamień spadł ze mnie.

Katarzyna. Imto wsiadał protom karne prasi 4 kocięle
ze Pan Bóg jest Najsprawiedliwszy i nieda-
erfonięka mieninsnego Przyrodzić. Ludzie nasi
ściągają na siebie wielką karę Boga, że nie
słuchają Jego przykazań tylko jakichś rebe,
lautow ze świata, którzy prowadzą naród
do piekła. Niechby sobie robili, co chcą, aby
tylko ojea nie biutowali a bo to i my
cierpieć musimy. -

Zosia. - Ja się uchrarowam Matce Najświętszej,
aby to nie odrzuciła od nas.

Katarzyna. Pójdziemy piechotą do cudownego obronu
i Przyjem bedziemy łowić i dany na
mora świata. -

Scena 5.

Katarzyna - Zosia - nauczyciel.

Nauczyciel. Witajcie Katarzyno!

Katarzyna. Wasz pan profesor! Prosimy rozgoić się
u nas (przyjmuje Hankę)

Kaueryiel. Prychodre w wainym interesie - gdzie przy
moin?

Katarryua (do zoi) Wygladuj - czy tatus nie ida.

Zoda. Biogus matuziu. (wybrega)

Katarryua (do kaueryiela) gdzie by by, jak nie w karemmie

Kaueryiel. To bardzo ile - ze wasz marz tak sie opunil.
Tadigospodars porinieu clai utwodrym przy
ktad.

Katarryua. Zeby choc jedna dusza, aby mi poradzila
na to, bo mnie juo b'lad g'fony sie choyta.
A jaki pau profesor ma interes?

Kaueryiel. Macie i tak doie p'gryoty, bede wam je
prere dodawa.

Katarryua. Pau Tenus wiecej cierpiat. Baba wilai juo
drzta sig na to, aby cate rycie sig ktropodac.
Ale Wytymatam juo tyle i nie mi sig nie stalo.

Kaueryiel. Uwasam, iednie rozimna - dlatego poriem
wam prawde. Stymatam, ze waz, przy non
chce gospodarsko sprzedac Rotunkon i je
chad do Ameryki. Nie wiecie nic o tem?

Katarryua. Choj Boie! Coz mi ruom do Eba wlad.

Kaueryiel. Boie, co stymatem. Dlatego chowatem sig
dowiedziei prawdy. Janty juo tam byc mia,
to to lepiej, aby sprzedac gospodarsko ka,
to litvori a uie r'ydori.

Katarryua. gdzie by ja proryda to, aby r'yt rozpierat sig
w mojej chacie i pashudrot mi pole,
gdzie ja sig tyle lat napracowata.

Kaueryiel. A pojechalibyście do Ameryki?

Katarryua. Pami Sniety uchoroj! aby ja na stary
wielk rostarzida wiet, gdzie sig urodzila i
wyrasta, gdzie moji g'ionie p' Bogiem t'po
orywaja w ziemi. Chyba sam wateu
podreptat memu ektopu.

Kaueryiel. Dobre inowicie. Lepiej na swojem pierko
pracowai i chwalic p' Boga, niz sig
w'oczyc po cudrych krajach wiedzry

panisko i rzekłszy. Prawda, że trzeba było mieć głowę na skarku i być uciwim, ale lepiej było jak teraz, choć to niby była pańszczyzna. Panowie pracowali regularnie i dobrze, bo było i z czego. Pan Bróg też Bogotia, widać na wryckiem. Nie było takich rozpuszt, jak dziś, że lada chłystek chciałby dorównać pannemu panu. - Pamiętam, jak się pięniłem z moją babą, to mi nieborczyk pan dał na Bógostawieństwo tyle różnoci, że na jeden wóz niemożem pabrać a jeszcze krowy na wozem niemożem.

Katarzyna. Oj! to siweta prawda, że było lepiej.

Michał. Pan profesor przecież pamiętają.

Kaweryiel. Pamiętam - pamiętam.

Michał - A dzisiaj, to niby się narzywa, że chłop nie robi pańszczyzny, a przecież gospodarzom na wsi coraz gorzej, coraz biedniejsi a jeszcze do tego swarnia między ludźmi, jakby Bógie uchorzył przed koncem świata (do Katarzyny) chłopia u nas że wasi niechca iść do daworu na robotę - czy to prawda kummo?

Katarzyna. Turci, że prawda.

Michał. I bez co to wryckto?

Katarzyna. Pro pijani, tylko się karcermy trzymają a pracować im się niechca a chciałoby się mieć za panów.

Michał. A kum Symon?

Katarzyna. Najgorzy. Terce, druziel judri na naszego pa, na dziedwca - a to taki sprawiedliwy pan, że nikomu wody nie zamaci, a zawsze biednego wspomocze i na odrobek ziarna daje i lekarstwo jak kto zachoruje, bo to nasz pan na wryckto ma sporob.

Michał. Tak samo, jak jego ojciec. Le ten robi nasz Symon, że pami tak na despet i drie. Ale my kummo, jak niem, jeszcze mądra kłobie ta - mogli byście waszego chłopca zobowiaraci do siebie. Mywato czasem i ja zagladat do Karcermy, ale jak mi się moja baba caorta spreciniał, tom się odzrekt wódki i zydá i wryckiego. Teraz nie mnie do Karcermy nie

- ciągnie i ma ciek w chacie opatruńca, ⁴⁷
jak się malery.
- Katarzyna. Nie każdy jednakiej natury, mój kramiec.
Wycie ciek, micki, ale mój to twardy jak
kamień. -
- Nauwyciel. Katarzyna słusnie mówi.
Katarzyna. Pan profesor dobrze zna, jaki on jest. A te-
raz myślicie, gdzie jest, jak nie w karcermie.
Arendarz go białamuci na wyciekie strony
i już chce sprzedawać domostwo i grunt i
jechać do Kameryki.
- Michal. To już chyba kara boska. O do tego niedopu-
szyć się kramo, jenero nara ziemia mystarowy
chleba, powietrza i wody.
- Nauwyciel. Mądry z was eroniek Michale, kto się na two-
jój, cieni prodris, niech na niej umiera.
- Katarzyna. Nieumieszna moja dola z takim chłopem.
Michal. Nie robcie sobie zgryzoty. Tak się nie będzie.
Pan profesor eroniek nerony, potrafi nagadać
się sam przejdę do karomy i wywabisz go.
- Katarzyna. Ostaćcie kramolne. Poczynam się tródnis do
szynku. Borsę chłopaka to go wyniedric,
(do woi) briedi loim kubie puech Biegnie do
karomy, moie tam jest tatus i niech po-
wie, że kram Michal ciekają.
- Zoria - Dobrze matusiu (wybiega)
Michal. Szwarra dricwucha z wanej loim. Bym tak
miał syna, zarabyon go z uia swatati.
- Katarzyna. Nie miece, jaka zgryzota ja trapi. Znacie
franka, co go ojciec dieckiem postawit na
sierockie; dno już parobek walny stury we
dwore.
- Michal. Znam, znam, co to jego ojciec umarł w sta-
meryce.
- Katarzyna. A imo frank postochat moja Zorka a ona
jego - teraz wzeli go do karentu, bo mo-
wra, że on paistkie budyrski podpialit.

Michał: Takiegoś niecierocia nie sryozat
Nauwyciel. Me wiercie, że to frauca probit. Nie dbugo
wypusora go, niebożcie się.

Michał: Konię, jamiś kłostny - zarriadony tam na
niego ber kardwić.

Katarzyna. Zgadliście kumnie. Ma też frauca wrogów we mi,
ma...

Scena 6.

Katarzyna - nauwyciel - Michał - Boruch.

Boruch (wstyla drzwi) Katarzyno! Katarzyno!

Katarzyna. - Co ten berbożnik chce odemnie. (do Borucha) Pre-
go potrzebuje

Boruch. Chodzieno tu - mam wam coś gadać, bardzo gorący
interes

Katarzyna. Chocicie i tak mówić

Boruch. Co wam szkodzi, to jest interes dla was.

Katarzyna (wblizaje się do drzwi) Wy mnie tam nie dobrego nie po-
wście - wiem ja. (Wychodzi do siebie i zauyka za sobą drzwi)

Scena 7.

Michał i nauwyciel.

Michał: Dobrze kumna Katarzyna ma, że nie wdaje się w in-
teresa z tym szachrajem; bo ten on prwiz pana
profesora, nie mało się chłopotom naprzygnorzy.
Oni tak wrycy. A choiby erdek karar ginat na
miejsiu, to jad im so minien, to nie pusiu, ai za-
biene z chaty wrycko, co ztapie.

Nauwyciel. Ha! Sami ludzie minni. Ktoż się, procoruja w so-
ba, a na to potrzeba pieriedry. Nie hardy ma zam-
gorn w chacie na takie ekspenta. Musi wiec po-
zyryc u zyda. Inyjdnie rok, że zbowe chybnie,
lub bydło zginie na jaka zarare, niema co
opredać - nie ma za co drugu oddać. Zyt ska-
rzy, licytuje, bo się upomina o swoje. Ktad ta-
ka bieda niedry narowem.

Michał... Śweta mowa. Dawniej tego nie było bo ta
kraj wolności chłop nie miał. Państwo
dawali ludzom swoim, co było potrzeba.
za to musieli fiedriska pracować i rzyć
jak Pan Bóg przekazał i nikomu nie by
ła swawia w głowie.

Scena 8.

Nauceyiel - Michał - Kataryna.

Kataryna. (blata) Oj! oj! (pada na barki)
Nauceyiel. - Co się wam stało?

Michał. Chcié was xwysywał arendars?

Kataryna. Chłopa chęć mi wzięto do harentu.

Nauceyiel. A to za co?

Kataryna. (z fona) Ktoś dał knaci do zaudamery, ie lu
dnie się buntują i że to wryjka mój na
robót.

Michał. A Symon gdzie?

Kataryna. Schował się gdzieś.

Nauceyiel. Poweł wam to mówić?

Kataryna. A imo! Co ja teraz poruc niemużna (płacz)

Nauceyiel. Nie płanice daremnie. Nic z tego nie by
dzie. Zaraz idę do gminy i dowiem się, czy to

prawda.

Kataryna. Niech Pan profesor nas ratuje.

Nauceyiel. Będzie spokojnie! Zostawcie drzwi otwarte. (wychodzi)

Michał. Niech Pan Bóg prowadzi.

Scena 9.

Michał - Kataryna i Zozia.

Zozia (wbiega) Katusiu, zaudaru tu cregos idnie
w pizarem i wójtem.

Kataryna. Ratujcie ludnie! Jesore nas smykieł
zabiorą do harentu. (płacz)

Zozia... Nie płanice Katusiu. Coby nas mieli
ratierai? Kaidy nie, że my nic nie wiemy.

Scena 10.

Katarzyna - Michał - Łowia - Kretacki - Wójt - Łaudarm.

Wójt. Agdnie wasz stary?

Łowia. Nie ma tatusia od rana w chacie.

Kretacki (ziarny) (n.s.) ile argumentuję, widać, że się nie ma na
procedurę. (do Katarzyny) Łowia odpowiada za uciąż
nieobecności

Katarzyna. Albo ja będę chłopą trzymać na powrozie?

Łaudarm. Pomniemieć wiedzieć, gdzie jest.

Katarzyna. Takby był trzymać, tobym wiedział, ale ja go
sądządy trzymają w karcinie, to pytajcie a,
wędarna.

Kretacki. (n.s.) Baba jak siarka!

Wójt. Ja mi by mówicie prawdę.

Łaudarm. Już szukaliście go przez cały dzień?

Katarzyna. A co mi po nim, kiedy w chatę i tak
nie mi robi. Cemu to Komisya nie za,
karię sprzedawaj gorakę?

Kretacki. Narużenie prawa wykończenia - nie wolno s...

Katarzyna. A pięć to wolno, aby się arcyduch katolickimi
pieniądzi bogactw.

Łaudarm. Nie mówcie tego, bo bym musiał was przy śnie,
kark do odpowiedzialności pociągnąć.

Kretacki. Tak jest §. 44. ... lit. b. c. i. d.

Katarzyna. To wielki panowie dadzą mi spój, ja nie
nie wiem.

Kretacki. Treba to ceruwanie paprotkowawaj (orknata
papiery)

Katarzyna. Ja żadnego protokołu nie składam na mego
chłopa.

Łaudarm. Wójt. Szybaliście?

Wójt. Tam sędziat - z babą trudno, co zrobić.

Kretacki (odstada papiery) Zakończymy w kancelaryi gmin,
nej powrocie.

Wójt. Pewnie, że tak, jak pan sekretarz mówi.
(odchodzi)

Katarzyna. Z Panem Bogiem. (Wójt i Łaudarm wychodzą)

Łozia. (do Kretackiego) Aco p. pisarzu z fraudniem? 57
Kretacki. Wysłro prójdie ad acta, (do Katarzyny)
Wasz stary w Karonie na strychu.
Katarzyna. O! Ha Poga! Ianie sekretarzu, przysięż wam
proziara skoro wst... tylko...
Kretacki. Dobre, dobre, z tych większych (n.s.) do
bra okarya uboższych dochodów - (wychodzi)

Scena II.

Michał - Katarzyna - Łozia.

Michał. Wicie kum, że mnie się to wyszło na
oszukiwanie wyjdzie.

Katarzyna. Jaktó?

Michał. Znam tyle lat Symona. Był zawsze urod
wy a nie pił, chyba na ochole z parobka,
mi. Sze się czasem Kazidemu Arafu. Ale to
jakis bies namawia go do ztego. Szeba, że
by się wypowiedał i przysięgnął od gorzałki.

Katarzyna. Oj kumotne, ieby wy go mogli jako namówić
do tego, bo mnie już nie chce, nie a nie kstbuz
chac. Tak ma piękne słowo, to przeklina,
aż mnie ciarki przechodzą.

Michał. Był czas, że i w naszej wsi tak było, że lu
driska zamiast do Rosciosa, szli do Karozmy.
Ale jak Pan Jerus został na naród karę, grad
wybił zboże do szdźbia, że nic nie zostało,
wtedy poculi wszyscy, że cięko zgrzesyli.
Gromada przota Rzędza naręgo, aby odpra
wit mszą świętą na odwrócenie nieszczęścia
Potem się wszyscy wypowiedali, przysięgli od
gorzałki w wiosce i teraz we wsi, aż ra,
dwić - a zrudawz wyniósł się ze wsi.

Katarzyna. - Oj ieby to u nas tak było. Żeby jaka dusza,
co by naradziła gromadnie.

Michał - A co to piema u was ks. probosza - czy co?

Kataryna. Pan Bóg was przyśłał Rinnie. Wiesz, co? chodźmy do naszego księdza i prosimy, aby przygadał do ludzi w kościele.

Michał. Ano dobrze. Ja nie od tego, gdzie sprawa z Bogiem, tam i moja. (podnosi się z ławy)

Kataryna (do wsi) Pchnij tu Kosię chaty - może tatus przyjdzie.

Zosia. ^{da.} Tylko nie bawcie się długo matusiu!
(Michał i Kataryna wychodzą)

Scena 12

Zosia (sama) - (próźniej) Kuba.

Zosia. (wchodzi ręce do dołków) Matko Najświętsza wybaw nas z tego niebezpieczeństwa. Nie dopuszczaj, aby frakowi stała się niesprawiedliwość. Spraw królowa Raniewko, aby tatus mój nie pił gorzałki i nie siedzieli w karcerze i aby w naszej wsi był spokój!

Kuba (z ławy) Pan Bóg z toba dieweryus.

Zosia. Witajcie dziadku. Raniecieusia (podnosi mi stołek) wyscie pewnie zdaleka?

Kuba. (wchodzi) Bóg ci zapłać ~~ta~~ ea litosi dla starego. - Tak mój je dziecko. Stary z Kaidym dniem stably - co chciła patry na taunter świat.

Zosia. Databym wam jakiego jadda - ale matusi niema w chacie. A zhad wy dziadku idziecie?

Kuba. Z dalekiego kraju, gdzie inna ciemia, inni ludzie. Spierzytem się, aby dojeść jencze tutaj i xtożyć się, je Kosi na wiezmy spoynek.

Zosia. Dojście może nasz? Ale ja was nigdy jencze niewidziałam.

Kuba. Pewnie, że nie. Lat 20. jak wyredtem z tej wsi. Ty jencze nie była wtedy na świecie.

Zosia. Oj Bóg! Ty jencze pamiętacie narył starych ludzi! Pewnie i ojca mojego znacie?

Kuba. Takie się ojciec twój zowie?

Zonia. Symon Skiba.

Kuba. To ty jego diewucha?

Zonia. Tak mi sie.

Kuba. Pamietam ja dobre twego ojca. Na cala wios nie bylo takiego parobieraka zucha jak on. Madsze robi teu, co sie trzyma, twego gniarda i nie idnie stoyce sie po cudrej riauui. Ojciec twij srecslivny. Ma chociar pry Rim glose potorye na slary nick - a ja? (ouera try)

Zonia. Wy nie macie ani chaty, ani dzieci?

Kuba. Chiateu, ja ci, miadem ichate i gosy, darstro; lcer ~~in~~ co na szicie nie robi zia podusa. Dadeu sie omamie rydori i nauorie jechac do Ameryki.

Zonia. Wjycie driadusi byli z Flawerye?

Kuba. Tak jest moja diewucha. Lotawiteu i chate i grunt i wystryk. Miadem chtopa, na Ktoemum rachorat 3. roky i tegom zabrai re soba, bo co mial tu robic, kiedy matka juw jego nie ryta. Ale Pau Bog mnie podkara, iem postawit ojcorims. Zarar za rria, bom jechat noca, aby mnie zaudarmi nie przytrzymali, stracit mi sie chtopiec, moj jedyny syn, gdym propakat z karomic pod larem. Ha! pomnie go sil, ki poiriastovali, pomysladeu sobie i pojechateu dalej do Ameryki.

Zonia. I nie wiecie juw, co sie z chtopcem stalo?

Kuba. Dawnogo juw optakadem. Dis byty pa, sobek, co sie rorie.

Zonia (d. s.) Boze moj - moie tou! (B.) A jacie mial imie na chreie S4, wasz chtopiec.

Kuba. frauus.

Zonia. Olla Boga! frauus! - driadusi!

Kuba. Co? co? - moi! dieworguo! co jest?

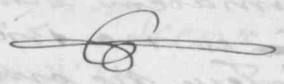
64
Zosia. Kiję! Kiję!
Kuba. Nto? - kiję? - fraucis! - wój syn!?

Zosia. Śurij wedwone u ranego pana.

Kuba. - Córko! prwadi mnie do siego - mój
syn! - prwadi! - Miłostny Pawie!
(upada na cieut)

Zosia. (wytujego podmieci) Diadusi! - to wy frauka
tatus? - Ratujcie ludrie! (uachyla się nad nim)

Katowa spada.



Akt IV

(Scena ta sama, co w akcie II)

Scena. I

Dobrzycki - Proboszcz.

Dobrzycki: Wobec takich stosunków nie porostaje mi nic innego, jak całe gospodarstwo wydrie, zranić lub sprzedać i wynieść się ze wsi.

Proboszcz: Wrok taki byłby właśnie tryunfem dla tych, którzy właśnie tego pragną.

Dobrzycki: Tym sposobem uratuję przynajmniej resztki.

Proboszcz: Mojem zdaniem należy wytrwać do końca. Ktoż zwręta, raczej wydźwignąć lub kupić pańską własność, chyba żyd, bo ten potrafi jeszcze dłużej egzystować materialnie. A przecież byłaby to wielka klęska dla katolików wpuszczać do dworu żyda. Znaczyłoby tyle, co rzucić lud na pastwę gorszyści. Także kapłan potępiam taką myśl zupełnie.

Dobrzycki: Coś więc uchylić? Tak dłużej przetrwać nie mogę.

Proboszcz: Wytrwać do końca. Skoro winowajca obrzytna sprawiedliwie - spokojnie nastąpić śmierci.

Dobrzycki: Roznie skłócić karia wątpię, aby przyrzyna tego a względnie winowajca tak przedkładać się zwałami. Kuch przybrał wielkie rozmiary.

Proboszcz: W tak krytycznej chwili powinniśmy właśnie temu bardziej się skupić i wspólnymi siłami się ustrzec.

Dobrzycki: Coż my możemy wobec takiej falaugi obłąka, młconych.

Proboszcz: Przykładem dobrym przetrwać iść na drogę cioty.

Dobrzycki: Toż powolna działalność; za najlepszy środek uważałem niedopuszczać do rebrak publicznych i wieców, które odbywają się przy Reichsknie.

58
Probow: Siemoga nie dojdziemy do celu. Gwałt rawnie
rodzi gwałt. Tylko łagodnie środki potrafią
odwrócić burzę.

Scena 2.

Dobrycki - Probow - Nauczyciel.

Nauczyciel: Preproszam, że jestem tak śmiały --

Dobrycki: Ależ prosimy bardzo -

Probow: Właśnie potrzeba nam profesora. Zawieramy tryum-
wirat.

Nauczyciel: Terli tylko na co przydać się mogą...

Dobrycki: Co głowa - to rozum.

Probow: Janie myślisz profesora. Uda nam się przywrócić
spokój we wsi na własną rękę?

Nauczyciel: By dobrych chęciach i cierpliwości nie widzę
wielkiej trudności. Nie jest tak źle, jak się
wydaje. Są jeszcze niedrzy ludem tacy, którzy sami
ganią porępowanie innych braci i przez tydzień mo-
żna więcej zdziałać, niż wszelkimi środkami
ze strony władzy.

Dobrycki: Wychodzę do wniosku, że pierwsza rzecz wynaleźć
główną przyczynę tego.

Nauczyciel: Nie łatwiejszego.

Dobrycki: W jaki sposób. Chyba, że sami się podadzą.
Ale i wtedy uświadomimy być pewnie Roznie czyn-
niki grają tu rolę jako to: obrótka cele-woić,
zardwoić - nieuczucie - przekupstwo etc. Bardzo
łatwo niewinny może paść ofiarą intrygi.

Nauczyciel: Właśnie, że pierzinni już cierpią - a winni u-
chodzą bezkarnie.

Dobrycki: Któż taki?

Nauczyciel: Pierwszy fraucen poduluje w śledztwie o pot-
palenie pańskich budynków. Czy to nie gwałt
o pomstę do nieba wzywający?

Próbown. Alsi śniadkowie.

Naucyciel. Hauba! Któż jest tym śniadkiem? ~~Preu,~~
darek i agitator ludowy.

Dobrych. Alsi kaudarm miał przychyć frauda
na uczuku - jak mnie chciał odwracać ko-
myślając z mego niecierpienia.

Naucyciel. Ommerstro i nie więcej.

Próbown. Janie tu się stało, że go arestowaws.

Naucyciel. Dociemy się później. Tymczasem ~~Wocryję~~
tryumfują!

Dobrych. Który to są?

Naucyciel. Ci, którzy na niewinnego pucili ommerstro f.
Boruch i jego współnicy. -

Próbown. Jak mówisz profesore?

Dobrych. Nie miałem sposobności przekonać się o tem.
Boruch był mi do tego czasu zawsze wiernym
i przywiązany do dworu. Zaczął wiać wry,
skłanie moje interesa nalerjcie i z korzyścią
dla mnie.

Naucyciel. Charakterystyka naszego stulecia, że podobny
zrywist, ~~na podobny zrywist~~ znajduje nauka.
nie i trudno się bez niego obejść. Każda
sprawa w jego mocy.

Próbown. Jesteś pesymistą profesore!

Dobrych. I dodałbym autosemita.

Naucyciel. Omrem! Należę do tych, co w każdej istocie
ludzkiej widzą bliźniego, jeżeli na to zasłu-
guje. Z drugiej strony jestem wrogiem obłą-
dźców i parasytów, co chcą cudzym kosztem
dobić się fortuny, choćby ich ofiarą miała
być w kółku iebrać. Miałem sposobność
poznać lat tyle nasz lud. Jest on poborny,
bogobojny, pracowity i uczynny. Wskielko
reszta się przywary, jak: pijactwo, ~~spadomości~~
do zaburzeń, brak chęci do pracy, etc. przyjmują
je od tych, z którymi się ciągle styka

w tym domu rozpuszły i zepsucia ty w
karownie żydowskiej.

Probowo: Bravo! Świeższe miśki!
Dobrychci: Dobrze, przyruaję - ale jak temu paradzić?
Nawicyjel: Więcej opiekujai się ludem, zbliżaić się do niego,
ponagad mu w niedoli - odświecaj go - Włrożyć
dlań gospodę chreścianiską, gdzieby mógł zna,
leć wyprzynek po pracy, pincrytać porytecznie,
kstawie, i niejedno dobre uszynić storo. Otopa
środku odrodzenia!

Dobrychci: To maury wyproietrici pjdom wojnę?
Nawicyjel: Tak, ale wojnę moralną - a tej nam nikt nie
rabroni. Jest ona nawet obowiązkem, kawe,
go dobrego obywatela - katolika.

Probowo: Zachrycać mnie profesore. Leć panim przysta.
pimy do tego dwoeta, treba nam pierwej
przywrócić tak i porządek. Naw kolarów ponie,
nie wielką stratę. Niema wobolnika - a czas na
gli.

Dobrychci: Inż i tak strata ogromna. Najpięknniejsza pora
do pracy w polu finetta bererynnie. Preforia,
dają w najbliższym czasie stół.

Nawicyjel: Przyruam się, ie i ja wśaśnie w tym celu przy,
średem - aby ratowaić się od burzy. - Kataryn,
na w ścieżce rozparzy. chcą jej, meża uwierić.

Probowo: Wyrwanie podoina i Gomora!

Nawicyjel: Nierzęśliwi ludzie!

Dobrychci: Nie porwale na to. Choćby miał wrytło straci,
treba ich ratować.

Scena 3.

Dobrychci - Probowo - Nawicyjel - Kataryna - Szymon
i Michał.

Kataryna (pada do nog probowowi) Naw ojcze dobrodzieju! (Szymon i Michał udawni)

Probowo: Coż poricie?

59

Katarzyna - (podnosi rękę) Przeprowadźtam mego chłopca, aby przy-
siegnął przed księdzem proboszczem od go-
rzatki, bo on już chce być poradcym. Nara-
kum Michał (mławę) zagadali memu tatk
do serca, że niechce już nigdy widzieć darszmy.

Proboszcz - To bardzo ładnie. Cięży nas wiele, że Pan Bóg
umiotował się nad gresznikiem i odwiecił mu
rozm (do Symona) Macie więc nieprzymiśnioną
wolę wyreknać się wódki na całe życie?

Symon - (kłania się nisko) Księżę proboszczu! Ani popatrz
już na tą smierdźuchę. Ona wszystko
winna, że ja słuchał tego ducha - co mi
chciał żywcem wreknać do piekła. —

Proboszcz. Widz, że czujecie to, iż rozbicie ile. Ale pamięć
tacie, gdybyście stawali przyzwolenie, to
ściągniecie na siebie - na róg wara, idzieci
wane wiecne przekleństwo.

Michał. (u. o.) Temu doświadczeniu - zachowaj!

Symon. Żałbym się na świat narodził, tak mi teraz
lekkas. Księżę proboszczu! Za tą cudowną
moc Bożą ofiaruję do mego kociołka
okaz do Br. Antoniego. Zamieszaj mi,
tem te pięćdziesiąt postawić u rzyda za zgonkę,
wolę unyć chwałę Panu Bogu.

Proboszcz. Pan Bóg przyjmie ten dar od was, bo go
dajecie ze swerego serca. Siemienie wa,
śle rzywęto się - Lem chci Pan Bóg wam
prebawy, to wśadra na riewi nie może
wane postępkę puszyć borkarnie. Wina
musi być ukarana. Mówię do tego, że
stymelomny, iż za wam truskają, aby was
arostować, bo się okarato, że wy zbuntowa-
li ludnie i sprawdźcie ten niespodój do was.

Szymon: (chwyta za nogi dziewczynki) Prepraszam wielmożnego pana dzie-
dwica - może ja się csem wspanu spreciziruję - ale
niech cała gromada powiadery, czy ja nawa,
wiat ludzi.

Dobrych. Za wam miens Szymonie.

Michał. Prepraszam Kiedra probosza, wspana i pana
profesora - ale ja tak miarduję wedle mego
sumienia, że mój kum, choćby Szymon nie
robzył tego, aby biutować gospodarzy. Luan
ja go od chłopaka i wiem, że ma serce jak
wosk.

Katarzyna. Ja siem tyko tyle, że Boruch mi mówi, że
mi chcą zabrać chłopca do harectu i fry-
chodit naret wójt - pisarz i zaudarm do cha-
ty, aby go zabrać, ale go niebyło w domu.

Szymon. Niech mi nie wermą, ja się nie boję - a jak na
to przyjdzie, to poriem frantę - mychło!

Dobrych. Najlepiej zrobicie, żarli poriecie zarem tutaj
przy świątkach. Słonie coś wiecie o ogniu?

Szymon. Miedy to to, frons wspana, orderich boji się
zeby ludnie nie przyprowadzić do kary, abyś
temu nie przeklinali, że ja ich tak wyry,
chłowac.

Probosz. Nie myślcie Szymonie. Niech pokutują ci
co winni, a nie nieinni.

Szymon. A przeciw nikomu się jeszcze nigdy taka
nie staba. Niech Pan Bóg sadi tego, co ile
robisz.

Katarzyna. A czy frantę nie siednie darmo z ha-
renie?

Szymon (blaty) Naśka! - Terus Hódko! - frantę nie a
nie nie winien. Ja zapomniałem na
niego. Katar idę do sadu i ziożę probosza.
Niech go wypuszczą! (wychodzi szybko)

Probosz. Prędry cud Pan Boga.

Katarzyna. Szymon! Czekaj! - Zeby choi od ro-
rumu nie odred i nie zrobis sobie co z tego!
(coniera try)

Michał. Nie płaćcie - pojedź na nim (wychodzi)
Probowo. Ufajcie w historycznie P. Boga; On was
nie opuści.

Dobrycki. Radzić moja jest tak wielka - jakiej
dawno nie miałem. Ciepło się prawdę,
nie przesłony - doświadczy się prawdę,
że frańka nieistotny.

Katarzyna. Mojej łoni zawsze serce pukato, że fra-
nek wyświadcze na sumienie.
Nauerciel Nie konieca na ten. Wyrzuci bzdury
się ciężyć, gdy prawdziwy winowajca
wyjdzie na świat. Spodziewam się, że
to lada chwila nastąpi.

Probowo. Daj Panie Boże!

Scena 4.

Dobrycki - Probowo - Nauerciel - Katarzyna - Zosia!

Zosia - (wbiegając) Wiech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
(do Katarzyny) Chodźcie przedko matusiu!

Katarzyna. Co znomi?
Zosia. Przecież kto z Ameryki.

Katarzyna. Co ty wygadujesz dziecucha?

Zosia - Chodźcie przedko - przekonacie się. Takie bardzo
chory, żeby choć nie umarł. (wbiega)

Katarzyna. A tej dziecucha co się stało?

Dobrycki. Zobaczcie! Mnie to jako pujałomy. Tak będziecie
mogli przyniesie go tu, aby nam poradzisz
jak w Ameryce jest.

Katarzyna. Dobne prorożtwa (wychodzi)

Scena 5.

Dobrycki - Probowo - Nauerciel.

Probowo. Ciekawa rzecz! Może równo jako agitator
przyszedł ludzi namawiać do Ameryki?

Dobrycki. Podobna myśl i mnie się nasuwa.

Nauerciel. Teżli prawda, że z Ameryki przybyła, domy,
stau aż w nim kogo innego. -

Dobrycki. Nasz pauciny profesor gotis wrótila
kostac. Poñada seregołniczy dar odgad,
wauia tajemnic.

Probono - dar jaduoridreua. —
Mierkam u tej nsi 35 lat.

Nauczyciel. Nic durnego. Mierkam u tej nsi 35 lat.
Znam rózne wypadki, jakie sie tu mie,
dry ludem driadu. Znam paridego nisoma,
ka donadanie, atad nie trada mi do,
mylic sie niejednej rzeczy, która nie
ze byc dla innych tajemnic.

Dobrycki. Spodriewamy sie, ze nas pau objasni co
do tego uierujomego przybysza.

Nauczyciel. O ile sobie przypominam, nikt u tej nsi
za niej bytnosi do Ameryki nie wyje,
chat proir frauonogo ojca;

Dobrycki. Chwalby wiec to byc on?

Nauczyciel. Praddopodobnie.

Dobrycki. Mer ten przed kilko laty umarl na morzu.

Nauczyciel. Dzieje sie rózne rzeczy, dlarego by i ta
wiadomosc o smierci na morzu, nie mogla
byc falszyna?

Probono. Sa niwotkujz, ze gdyby ten byl, o którym
mowa, bylby ju do tego czasu wrócił jeżeli
byl ju "drodze do kraju. —

Nauczyciel. Ha! Wrotlec uoziemy sie przedzac, leon nie o
to mnie obecnie chodzi, czy to jest ojciec frau,
ka - cy nie. Leon przypuskeram, ze tak jest,
w takim razie przybednie nam ne wrijeone
jedna historia, która moie sprowadnie pre
wrot u obecnej sytuacji

Dobrycki. A to dlarego?

Nauczyciel. Ojciec frauca byl zamoznym gospodarzem, miał
poradna chats i grunt, o który sie bednie teraz upo,
minac.

Dobrycki. Jak to?

Probono. Jadac do Ameryki musiał mienie swoje sproze
dac.

Nauczyciel. Watpis

Dobrycki. Ktor ma je u poriadaniu?

Nauczyciel. Pole wijwa pisarz. Chatk roznalono, na tem
miejacu postaril Frymon swojz

63

Probow. Znowu jakas niecrysta sprawa. Pokaru,
je sie, i profesor nasz ma ssumnoic, i
ten, o ktorym mowa, jest istotnie ten
sam. Udoradnica to pokolicznoic, i udat
se wprost do chaty Szymona a nadziei,
ze to ta sama, "ktorej on dawniej smie
szkal.

Dobrycki. Jest to blad wielki, ze masz lud nigdy nie
trzymaj sie drogi prawniej, czy to w Pupnie,
czy w sprzedazy, tylko sami interesujacy
umawiaja sie, niedry soba, z czego wyni
kaja potem krolnie i drugo strate proces
sa, z ktorymi nawet prawo nie moze do
bie posle dac rade przez zadannienie
sprawy. Dlatego to nasi wiezniacy ciest,
pru narozne uiedostarczaja. -
ktora sie potem uskarzaja.

Probow. Kuzna uwaga. Jest to jwi, ze tak po
wiem wrodzony poped naszym wto
scian do skarg i procesow i trzeba
wielkiej pracy, zanim sie ich potrafi
od tego narozu odrywaic.

Nawierzciel. Prepraszam, nie jest to zadna wrodz
na okronnosci u ludu. Przyzna tego
jest namowa tych, ktory na tem robia
interesa. -

Probow. Ktoz nieintererowany, moze miec a tem
jakas korzyś?

Nawierzciel. Adwokaci podatni. To sa, paronicy ludu.
Znam wypadki, gdzie taki pisarz porozumit
sam dwie strony - naklonit Karada z osobna
do procesu, pisat obem skargi i tak
je porozumit, ze proces trwat w nieskonero
nosci a on zyski ciagniat, bo Karad sobie
dobrze placic na prowadzenie wiecujsz spra
wy. -

Dobrycki. To pranda, bo i ja czyj wstret do tych foka
tych prawnikow.

Nawierzciel. Albo nasz kretacki jest lepszym? ^z
Karadmo; trzymaj, malwersuje na wysostkie

strony, ładnie bawmici, a sam z miś
się śmieje paowuie.

Scena 6.

Dobryeni- Probowo- Nauczyciel i Boruch.

Boruch. Kłaniam się Włanistnu. Dobry wieczór!

Dobryeni. Czego żądasz?

Boruch. Ja nic nie chce. Ja mam tylko taki mały kłó,
pół. Ale ja wiem, co Jasny Pan nie zechce, aby dla
biednego arendarra Jasnego Pana krywda
była.

Dobryeni. Jada znou krywda?

Boruch. Jasny Pan wie, co Boruch prawi, mówi ale jak
na ertowicka przychodzi niestrzeszcie, to
mówi się bronie. Tu przyszedł jakiś stary
dziadzi mówi, co on z Haweryki i bardzo
uawrym ertopom magaduje, że jest ta,
ki rozkaz, żeby być arendarrou i Karomy
rozwalac.

Dobryeni. A masz na to sriadkón?

Boruch. Cemu nie? Pan sekretari od gminy słyszał
i jeszcze jeden pan - i wyrzuci ludnie słyszał.

Probowo. Dajcie znać do sądarmeryi.

Boruch. Na co sądarmeryi? Kiedy jeszcze drieskować
mogę nie bija - Lepiej, żeby tego ertowicka
wypędzić ze oni na ertowy wiatry. Co on tu
ma robić? Niech idzie do itmeryki, gdzie
drikie ludnie - a nie tu, między foradny
ertowy.

Nauczyciel. (m. s.) Potwór!

Dobryeni. Ja nie na to nie poradzę. Trzeba ertować,
beda być.

Boruch. To głupstwo być. Ale ja mam Jasnemu Panu cawa,
ta Karomy - to będzie wielka woda, nie,
kawa, jak to, co się spaliło.

Nauczyciel. Czy uieruacie tego ertowicka, co ludnie wa,
młania po mi?

Boruch. Na co ja go uważa, - takiego foradnika.

657
Stawczytel. On gorzy, jak sam diabeł - aj' waj!
Boruch. Nie widzieliście go jeszcze nigdy przedtem?
Boruch. Pan profesorowi sypas w głowie a mnie
w goraco idnie od niego, jak on się po-
patrzy na mnie. (do Dobryckiego) Proszę
Jasnego pana tak prosić, żeby on sobie
porekła całkiem pe wsi na starnanie
sryji, bo od niego może być wielgie
kierzeniec we wsi. —

Dobrycki. We wsi nadzi wójt, ale nie ja.
Boruch. Tak Jasny Pan rechece to tak beanie, jak
rechece (do probosza) i'woieby Ps. probosza

prickedniać w kosciele gadawie, to wry,
strie ludnie pararby usuchali i bytoby
gub. —

Probosza. Ja się do takich spraw nie mierzam.

Boruch. Aj' waj! aj' waj! Co tu robieć na taki in-
teres. (chce odejść) (W progu słyka Kataryna i Kuba)

Scena 8.

Dobrycki - Probosza - Stawczytel - Kataryna - Kuba,
Furia i Boruch.

Boruch. (widać wchodzących) (d. s.) Ten stary tu! - gawałt!
(chodzi się w kąt)

Kataryna. Byłabym się pierwszej śmierci spodziewała,
jak widzieć naszego Kuba, co już dawno
uwoili umarć na wodzie. (do Kuby) Przywi-
tajcie Kubo naszego pana driedrca -
Ps. probosza i pana profesora.

Kuba - Dzieki Najwyższemu, je mogę oglądać
tak dobrych panów. —

Dobrycki. Fory Kuba - ojciec frauda?

Kuba. Tak Wichuodny Duie!

Probosza. Wracacie z Ameryki?

Kuba. Obyw jej był nigdy nie oglądać.

Dobrycki. A dlażegoriec szli?

Kuba. - Ha! Ty duch mi podneptał, że tam daleko za morzem dostawie ciekaw wyszł do co dusza zapragnie i wyszłko-jeńd gotowe bez pracy i strapienia.

Kawczytel. Paucietam, że mielicie gospodarstwo po radnie

Kuba. Fak miatem - a dnis nie portalo mi nie opowis tej biedaorki (pokazyje na lisc) a Ktoz presre, dtem rożne kraje.

Prubow. A czemuście się nie poradzili Kogo ucieciwego i rożinnego, czy macie iść do Ameryki czy nie.

Kuba. Nie było czasu. Miał o tem nie wiedział tylko Kormar i ten mi nakazywał, abym miłko mu nie mówił, bo jak się Karmarowa do Ameryce jest bardzo dobre tutejszym chto pom. Dostają darmo chatę - pola i lechci las i piękniedry jezera na poczekaniu.

Dobryud. A komuście sprzedali pole i chatę? Kuba. Kój Boże! Byby był sprzedat i miał pięć wadze niemiabył ziału. Ale żył mi po wiedział, że w Ameryce nie wolno mieć wate pięniadre i dał mi janiego oszu, słuika, co się z nim nawet rozgadaci nie mogłem i ten miał mnie parierci na nicjce i zaprowadził do Ameryce na gotowe gospodarstwo. Stał Korta na drodze podpisanem taki papier, że daje arcudawoni muje chatę - grunt i wyszłko, com miał Tymorasem ten jankis pdracza zaprowadził mnie i drogicb do morza, wsadził nas na szyf - a potem już gorniecy niewidziałem. Rożne państwo, co jechali na tym samym szyfie - dawali mi z Kaszi strasz, abym nie umarł egrode i tak zajechem do tej wiew, co się uarywa "Ameryka"! -

69

Zaczęła się moja bieda. Niewiedziatem
gdzie się obrócić, ani się z tautymi ludźmi
rozgadać i tak przez kilkanaście lat
wędrował ja się po tym kraju i zarabiał
cierpić, jak mogę, aby móc usiąść chociaż
na drogę i wrócić do swego kraju. I tak
z Łaske Pana Rogo przeszedł ja piechotą od
morza aż tutaj, aby choć stare koty po-
składać przy swoich oczach. (ociera łzy)

Probow. Wycierpieliście dużo przez własną nieostroż-
ność, ale jeśli to prawda, jak mówicie, to
możecie wspominać się szczerze powrotu
waszej chaty i pola.

Katarzyna. Mówicie kłó, jak ksi. probow. mówią?

Boruch. (n.s.) A skądże już!

Dobrycki (ścisze do Katarzyny) Tęskniłem na siebie i wyprosiłem na
stronę (do Kuby) - skądże tego?

Katarzyna (n.s.) Ja bestyja tutaj!
Kłó (wpatruje się w Borucha) Człowieku! Ty jeszcze żyjesz?

Boruch. Kłó? Co mam nie żyć? -

Kłó. Ale pamiętasz?

Boruch. Co mam pamiętać? (n.s.) Herste! pamiętać,
na co mnie pamiętać! -

Dobrycki (do Borucha) Ale poznajesz tego człowieka?

Boruch. (przewracając) Ja... ja... Przez Jasnego Pana -
to... to... aj-waj... Ja jego... może
być, co ja go widział... ale on...

Kłó (do Borucha) Szatańskie! Nie chcesz znać ku-
be. Ktoś ciemno zabrat cały dobytek -
który przez ciebie tutaj się po cudzej ziemi
i wypłakał oczy - za moją doliczkiem -
(głęboko) O! nie wdnie ci to tak gładko!
Zginiesz w kryminale na ludzkie krzywdy.

Boruch. Ja przysięgnę - na moje sumienie, że ja
nie wiem - Kto może tyle lat pamiętać,
jak to na świecie było. -

Ruba. Ale ja pamietam. Mam na to triadroni papiery, co sfalszowal.

Boruch. Ja sfalszowal? Na co takie gadanie? Tak ja moze falszowac. Kiedy ja nie umie pi-
sac. Wy moziecie pamietac co Kretacki-
pisarz robil sprawy - a jak on nie porobil,
co ja winien?

Ruba. Docię oba falszowali i podzieliliście się moją
pracą. -

Probowo (do nauwyjela) Profesore - jesteś prozakiem!

Scena. 9.

Dobrycki - Probowo - Nauwyjel - Katarzyna - Ruba - Lusia - Bo-
such - Szymon i Frauek. -

Frauek: (wbiega) Rosiu! Ja niewinny!

Lusia. Frauek! (wita ją się)

Wsyny (przez Annicha) Frauek!

Boruch (n. d.) Terax przychodzi mi wstawi koniec.

Ruba. (obojemnie z jego frak) Frausiu! synu mój! - Ja twój
ojciec Ruba -

Frauek - Tatusiu! Ja was nie pamietam - ale onie
zawsze wiece do was ciagle. -

Ruba: Wrothkie dui mego zycia - mój synu! Ale jakas
ci pamiatka, wstawis, kiedy ja sam zebrał?
Co miatem, pabrali mi sili ludnie - oto uaz
wrog (pokazyje na Borucha).

Frauek. Chaw jenne pdroze wiece - potrafie zapraco-
wac na siebie i na was tatusiu, aliez
tego, co nam tyle przezo robil sam Bog po-

Probowo. Karze, pniekinaj chropore! Kto na ciebie ka-
mieniem, ty na niego shleben, mowi pi-
smo szieste.

Dobrycki. Badzicie spokojni! Ja wam to wynagrodze,
coście stracili. Nie dam was przywdziec nis-
cej, bom sie przekonai, ze jesteście poru-
wi i tylko inni was naworili, do zlego. -

Szymon: Wielmożny Panie! czy już będziemy
słuchać Pana, bo nam mówiś sumienie,
że Pan chce dla nas dobrze.

Katarzyna: Kiedy już takie przesłanie, proszę Księ-
dza proboszcza o błogosławieństwo dla
frańka i Łosi, kiedy się tak Kochają,
niech się pożenią (do Szymona) prawda

Szymon: Stary? Taka Wola Pana Boga!

Katarzyna: (bierze frańka i Łosia) Niech was Pan Lexus ma
w swojej łasce. Introdawny na zapowiedzi.

Probosc. Życie na chwałę Bożą i przykład ludzi!
(chłodzi obelstwo po kole - kuba - Szymona - dobrego -
inawerysela - który ich niekocha na głowę).

Scena 10.

Ci saui - Kretacki - Zaudarm - wójt -
wieśniacy.

Kretacki (w podornej portanie wchodzi - za nim Zaudarm i wójt, - u progu
stają wieśniacy). Kretacki staje porożka sceny - wyciąga
obcui patrz adworienu)

Kretacki: Szauorni obcui! Prysiedł cras, żeby
sprawiedliwosc wysła jaw olira na
wieszek. etie mogą już dłużej patrzyć
na to, co się dzieje, czego sprawa jest
niat inny tylko ten oto! Tndasz!
(podaje na Borucha)

Wieśniacy: Boruch! Tndasz.

Kretacki: Wysłpie nierozumia, jakie spiadły na
wieszka jego dziełem. - On najal agitatora,
aby lud podburzył przeciw paucm. - On
spajał gospodarzy fałsziwara wódka,
aby ich miszryć i zabrać ich mienie. -
Prer niego został niewinny etowiek

arrestowany - On wysiada jego ojca, podstępem do Ameryki, aby przymia, trzymając sobie jego chatę i pole. - On wreszcie podpalił budynki pana dnie, drica, aby go sprowadzić do rminy i stać się właścicielem mi.

Wiedziacy.
Kretacki.

OKRZYKI!
Nie jestem ani pijany ani obłąkany, lecz wyszedł, co powiedziałem śmier, drę dowodami i świadkami i obec sadu. - Lecz są mnie niedaje mi jenera sprosoju, dlatego oświadczam, że ja niedziatem o tych czynach i by, tem wspólnikiem - dlatego niech po miotę raz pastwana Karz. - Oddając się dobrowolnie i ręce sprawiedliwości wyszedł, co posiadaw, rozbioram na własność "Kubie". -

Kuba.

Niech ja się wibogacai cudra wrynta. Jestem gotów - ale proszę zaraz i tego Tokaryotę arrestować (wołamy na Morucha)

Wijst (do wesiemiadon)

Widwiec? - Niech rzyje wspan uar dnie: Vivat!

Wesiemiacy.

Vivat!
franca (do Morucha, który cały dzień odpokutujesz teraz ra wryckich!

Kataryna.

A com nie mówią?

Laudarm (do Morucha)

Naprost!

Moruch.

Gewalt! - vorbij.

Laudarm -

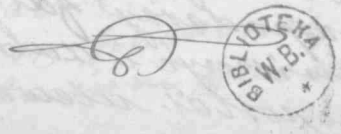
Cicho! re mna, (porzeka Morucha na, prout)

Moruch.

Aj! waj! miir! (wychodzi - za nim Kretacki)

Kaucrytel. (wołamy na uis)

Oto! ludoziercy!



Markowa spoda,



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.